

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nac. X. Fr. Forecki



**Małej wiary, czemuś wątpił?**

Obraz Ottona Borzemeskiego w kościele  
w Legionowie (diec. warsz.)

(Objasnienie obrazka na str. 817)

# W sprawie tytułów: biskup i ksiądz

W dniu 27 listopada ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej „o stosunku Państwa do kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

Wszyscy katolicy, a zwłaszcza kapłani odczuwają to jako bardzo przykrą nowość, że w tym dekreście używa się naszego dawnego katolickiego tytułu „biskup” a już wyłącznie polskiego i katolickiego „ksiądz” na oznaczenie duchownych wyznania ewangelicko - augsburskiego. „Księdzem” był dotąd w Polsce wyłącznie kapłan katolicki! Księdzem był ten, który „był wyświęcony na księdza”, który otrzymał sakrament kapłaństwa czyli władzę Przemienienia Chleba i Wina w Ciało i Krew Przenajświętszą, odpuszczania grzechów i sprawowania innych Sakramentów św.

Tylko osoba wyposażona w taką władzę była od długich wieków dla naszej polsko-katolickiej ludności kapłanem i takiego tylko kapłana tytułowano księdzem za przykładem królów polskich, którzy tego tytułu pierwsi wobec katolickich kapłanów zaczęli używać. Jest to bowiem tytuł wyłącznie polski, nigdzie indziej nie używany.

I żadnym innym duchownym prócz katolickich tego tytułu w Polsce nie dawano.

Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odnosi się do całego kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. Do kościoła tego należy jednak tylko znikoma liczba Polaków. Na okrągło 900 tysięcy wyznawców wszystkich wyznań

ewangelickich jest zaledwie drobna część Polaków. Gdy w Kościele katolickim w Polsce jest 12 tysięcy 951 samych księży świeckich, to we wszystkich wyznaniach ewangelickich w kraju jest zaledwie 525 duchownych, z czego na kościół ewangelicko-augsburski przypadnie może około 350 a w tej liczbie na pastorów Polaków może mało co więcej niż 100. Zasadniczo jest to więc wyznanie niemieckie. Ponieważ Niemcy używają języka niemieckiego, w którym nie ma nawet wyrazu odpowiadającego naszemu polskiemu „ksiądz”, przeto Niemcy nadal, jak dotąd, będą używali jedyne go swojego tytułu: Herr Pastor — panie pastarze. Musi więc przez to samo powstać w kościele ewangelicko-augsburskim „schizma tytułowa”, jeżeli polscy członkowie tego wyznania będą używali tytułu ksiądz, a niemieccy — pastor.

Czy trzeba było kosztem katolickiego tytułu robić 20 milionom katolików taką przykrość, skoro nawet sami protestanci w wielkiej części nie zachwycają się dekretem!

To, co mówimy o tytule „ksiądz”, odnosi się także do tytułu „biskup”. Protestanci zawsze odcinali się od katolików. Wyższych duchownych nazywali seniorami i superintendentami. Tytułu biskup (Bischof) unikali. Trzeba było więc zostawić im nazwy seniorów i superintendentów!!

Przyznajemy, że wśród pastorów Polaków byli i są ludzie bardzo patriotyczni! Ale trzeba to z całą siłą podkreślić, że

wspomnienia polityczne, związane z pastorami w byłym zaborze pruskim, należą do najsmutniejszych i najboleśniejszych. Tutejszy pastor to równoznacznik z tępicielem polskości.

Gdy ksiądz, kapłan katolicki, z zasady był obrońcą uciśnionej ludności, tutejszy pastor z zasady był najpoważniejszym filarem groźnej eksterminacyjnej (tępiącej polskość) polityki pruskiej! O tej kreciej robocie, dokonywanej wspólnie z nauczycielem, inspektorem i burmistrzem niemieckim, możnaby tomy całe pisać!

On to pastor protestancki szedł na czele batalionów niemieckich, przywłaszczających sobie świętą polską ziemię, z której nas wyzuwała gwałtem i podstępem przemoc pruska! On to wbrew bożym przykazaniom, których winien był z mocy swego urzędu przestrzegać, szedł ślepo za wskazaniem barbarzyńskiej polityki bismarkowskiej, pierścieniem żelaznym kolonistów otaczał i wygładzał nam nasze miściny wielkopolskie! On to zakładał chytrze szkoły i szkółeczki dla przyszłych gimnazjastów, by już w zarodku u kształcącej się młodzieży polskiej stępić lub zniszczyć uczucie miłości do ojczyzny polskiej. Piszący mógłby na mocy własnych doświadczeń dużo powiedzieć o smutnej roli, jaką odegrali pastrowie protestanccy i ich adjutanci po naszych miastach i wioskach polskich!

## Ewangelia na trzecią niedzielę Adwentu

zapisana u św. Jana w rozdziale 1, wiersz 19—28.

**W**ówczas Judejczycy z Jeruzolimy wysłali do Jana kapłanów i lewitów z zapytaniem: Ktoś ty jest? A on wyznał i nie zaprzeczył, ale wyznał: Nie jestem ja Chrystusem. Zapytali go tedy: Cóż więc? Eliaszem ty jesteś? — I odrzekł: Nie jestem. — Czy jesteś ty prorokiem? — I odpowiedział: Nie. — Rzekli mu więc: Kimże jesteś? Byśmy odpowiedź mogli dać tym, którzy nas wysłali; co mówisz sam o sobie? — Jam głos — odrzekł — co woła na pustkowiu: „Drogę prostujcie Panu”, jako mówił Izajasz prorok (40, 3). A wysłańcy należeli do grona faryzeuszów. Toteż postawili mu pytanie i rzekli doń: Dlaczego więc chrzczisz, jeśli nie jesteś ani Chrystusem, ani Eliaszem, ani prorokiem? — Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą; ale wśród was stanął Ten, którego wy nie znacie: Tenci jest, który przyjdzie po mnie, który istniał przede mną, a jam nie godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego. — To działo się w Betanii, za Jordanem, gdzie Jan chrztu udzielał.

NAUKA.

Dzisiejsza „rzeczywistość” — wobec Chrystusa.

Z rozrzwinięciem, naprawdę głębokim i szczerym, czytam zakończenie dzisiejszej

Ewangelii niedzielnej. To wyznanie Janowe. Pokorne a pełne zapału. W każdym słowie św. Jana Chrzyciela jego gorąca dusza kładzie się z uległością, podziwem i wdzięcznością u stóp Zbawiciela.

Św. Jan Chrzyciel widział w Panu Jezusie Syna Bożego i „Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata”. Wiedział, że „z nieba wysokiego Bóg zstąpił na ziemię”, że w tym „Mistrzu z Nazaretu” mieszka „pełnia Bóstwa”... I — dlatego sam kornie oddaje hołd Synowi Bożemu, nie czując się godnym „rozwiązać rzemyka u trzewika Jego”. Dlatego wzywa swych ziomeków, by oddali cześć „Barankowi Bożemu”, zaniepokojeni, że nie spieszą doń, by uznać w nim Zbawcę i Mesjasza. „W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie!” — woła. A w tym wołaniu jest i wyrzut i przerażenie...

„W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie!”

Ileż żywej aktualności mają te słowa dzisiaj!

Czy dzisiejsza „rzeczywistość” nie okazuje jeszcze więcej obojętności i braku uznania wobec Chrystusa Pana, niż to widział około siebie św. Jan Chrzyciel?...

Przejdźmy przez cały świat!

Nie mówiąc już o Bolszewii, czy nie widzimy, że całe państwa zwolna poganiają, wyzbywając się ducha Chrystusowego, Jego spuścizny, Jego praw?... O tym mówi głośno w tyłu krajach: rozdział Kościoła od państwa, epidemia rozwodów, szkoła bezwyznaniowa, zeświecczenie całego życia publicznego i prywatnego i t. d.

W Hadze czy w Genewie, na wielkich „targach” politycznych świata na obu półkulach można śmiało powiedzieć: „w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie!”... Zналиście Go dawniej, ale planowa i konsekwentna robota żydowsko-masońska powoli wypruwała ze społeczeństwa poczucie oceny, kim jest Chrystus w dziejach ludzkości i w historii każdego poszczególnego serca ludzkiego... Dziś stoi „w pośrodku was” — obcy wam i daleki!

Jakież olbrzymie zadanie przed nami, zadanie na miarę pracy Jana Chrzyciela, by „odkryć Chrystusa”, skarby Jego nauki i Jego Kościoła... „rzeczywistości” dnia dzisiejszego!

Co robimy w tym kierunku?

Co robimy u nas, w Polsce?...

O. Henryk.

Ilu ich też trzeba było, gdy w roku 1918 i 1919 zabłyśły pierwsze promyki wolności, zamykać na klucz lub umieszczać w obozach izolacyjnych!

Ośmnaście lat później, kiedy nie przebrzmiało jeszcze bolesne echo i kiedy nie zabliźniły się jeszcze nasze krwawiące rany, ludziom tym nadaje się urzędowym dekretem tytuły, które z taką dumą nosili Ledóchowscy, Stablew-

scy, Prusinowscy, Szamarzewscy, Wawrzyniakowie, męczennicy kulturkampfu i bohaterowie z epoki wrzesińskiej!! Wyznanie protestanckie, nie uznające sakramentu kapłaństwa i nie uznające dla swych zwierzchników nieprzerwalności w sukcesji apostołskiej, otrzymuje urzędowo tytuł biskupa i tytuł księdza!

To tytułowanie, jako nieuzasadnio-

ne wskutek odrzucenia przez protestantyzm instytucji i urzędu kapłaństwa, a przy tym pośrednio zwrócone przeciwko odwiecznym uprawnieniom i tradycjom Kościoła katolickiego w Polsce, musi wywołać głośne zastrzeżenia ze strony katolickiej.

Jako katolicy jesteśmy przeciwni takiemu rozszerzaniu tych czcigodnych tytułów.

## PODAREK GWIAZDKOWY NAD PODARKAMI

*„Nigdy nie przestaniemy napominać waszy żliki wiernych, aby przez codzi. n. ne gorliw. czytanie się dali jakby do krwi swojej wprowadzić światłość Ewangel. e Panna Naszego, jak rów. iez i Dzieje i Listy Apostołskie... tak, b. by już nie było żadnej rodziny chrześcijańskiej, która by ich nie miała i t. by codzienne ich czytanie i rozważanie stało się zwyczajem powszechnym.”*

(Papież Benedykt XV w encyklice wydanej 15 września 1920 roku z okazji 1500 lecia śmierci św. Hieronima, patrona wszystkich miłośników Jezusa.)

Nieznamość Pisma św. jest nieznamością Chrystusa, dlatego na początku roku kościelnego umyśliłmy zachęcić czytelników „Przewodnika Katolickiego” do nabycia tej Księgi Bożej. Nie tylko biskupi i kapłani, zakonnicy i uczeni, ale wszyscy czytać ją powinni. „Wszystkim mówię — woła św. Jan Złotousty — wolnym i sługom, żołnierzom, panom, urzędnikom; mężom w życiu publicznym, wiadomościom w zaciszu domowym; zakonnikom i świeckim; słowem: wszystkim. **T**o mamy naukę, że żaden stan ani pora od czytania Pisma świętego odwoździć nas nie powinny.”

Aby i nie uczony mógł zrozumieć Pismo święte, postanowiła miłość Boża, by Księgi te przez celników, rybaków, prostych i nieuczonych ludzi były napisane, aby rzemieślnik, sługa, wdowa, zgoda każdy człowiek mógł czerpać zbudowanie i pociechę z czytania lub słuchania Pisma świętego,

Nie było w chrześcijaństwie ani jednego wielkiego człowieka, w narodzie polskim ani jednego znakomitego obywatela, któryby nie był gorliwym czytelnikiem Pisma św.

**Jan Kochanowski** unieśmiertnił swe imię natchnionym tłumaczeniem Psalmów Dawida, które do dziś lud śpiewa po kościołach. **Ks. Piotr Skarga** nigdy nie zabrał się do spożywania obiadu, póki się wpiersz nie pożywił słowem Bożym, które mu odczytywał jego towarzysz. Napisał też przesłanną pochwałę Ksiąg Świętych, którą tak zaczyna:

*„Nic tak człowieka przeciw pokusom nie uzbraja, nic go tak cierpliwego nie czyni, jako nauka Pisma św.”*

*Do którego wyrozumienia więcej potrzeba skrucy, niżeli świeckiej mądrości, więcej płaczu niżli dysputacji, więcej modlitwy niżli czytania, więcej postów niżli dowodów, więcej pokory niżli filozofii, więcej za grzech żalności niżli w rozumie biegłości.”*

Dziwna rzeka Pismo św., mówi św. **Grzegorz**, i tak miała, iż w niej ba-

ranek, to jest prosty i nieuczony brodzić, i wielbłąd w niej, to jest uczony doktór, pływać i zatopić się może.

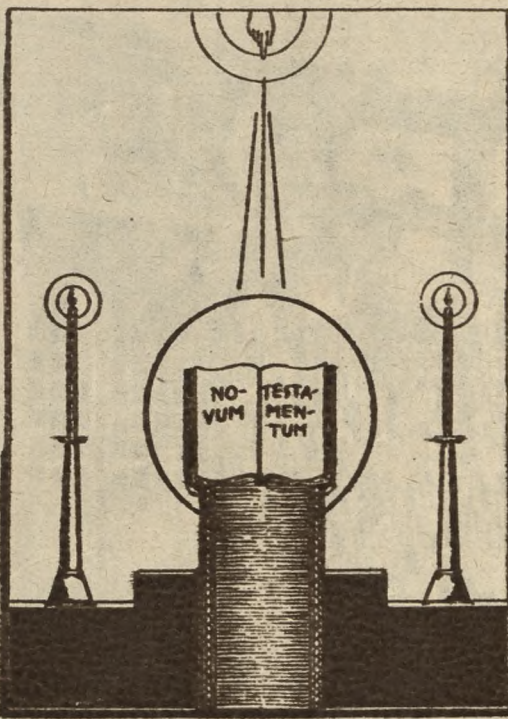
Wielki nasz poeta, **Adam Mickiewicz**, ciągle się nosił z Pismem św. i był jego nieporównanym znawcą. Zagadnięty raz w towarzystwie, zadziwił wszystkich, bo całe ustępy z Ewangelii przytaczał z pamięci. Czyni też często głębokie uwagi objaśniające Ewangelię, a prorok hebrajski jest w jego oczach wzorem patrioty i pisarza chrześcijańskiego.

**Juliusz Słowacki** umiera z Pismem św. przy łóżku. **Zygmunt Krasiński** z Pisma św. czerpie. **August Cieszkowski** całe życie je rozmyśla i tłumaczy. **Karol Libelt** modli się na brewiarzu rzymskim, który Kościół ułożył z ustępów Pisma św. i żywotów świętych. **Kazimierz Brodziński** układa Dzieje Starego i Nowego Testamentu. **Klementyna z Tańskich Hołmanowa** sławi Pismo św. jako „skarb nieprzeżyty”, jako „Księgę nad księgami”. Obmyślając „Zbiór nauk najpotrzebniejszych dla kobiet”, obiera dla niego za podstawę Pismo św. W serdecznych

słowach zachęca wszystkie matki Polki, aby zechciały jedną godzinę co dzień oderwać się od swych zatrudnień domowych, od obowiązków sąsiedzkich i poświęcić ją rozmyśleniu Pisma św. **Generałowa Jadwiga Zamojska** w swej szkole gospodarstwa domowego opierała się na Pismie św., narodowi do rozmyślenia je zalecając.

Jeżeli Polska ma się ostać jako państwo wolne i niepodległe, musi powrócić do cnót praocjów, obudzić w sobie gorliwość pierwszych wieków chrześcijaństwa. Rodzice muszą podnosić swój urząd w domu do godności kapłańskiej. **Św. Jan Złotousty** powiada, że domy pierwszych chrześcijan były to same kościoły, gdzie młodzi chrześcijanie nauką, modlitwą i przykładem swych Ojców kształceni, wzrastali na chrześcijan w czynie, gotowi swą wiarę w Chrystusa krwią przypieczętować. Tę wiarę nabywali z Pisma św., utwierdzali Pismem św. i zachowywali przez Pismo św. Ewangelie były ich katechizmem, psalmy Dawida śpiewnikiem a modlitwy ich książką.

Gdy już dziś wobec zbliżającej się gwiazdki każdy ojciec i matka myśli o stosownych podarkach dla swoich najbliższych, niechże nie zapomni o tym podarku nad podarkami, jakim jest Pismo św. Dla bogatszych, wykształconszych i światlejszych na drogach Bożych zaleca się pomnikowe wydanie Pisma św. przez Księgarnię św. Wojciecha. Tom szósty i ostatni już na ukończeniu. 79 zł, w opr. 94 zł. — Niedawno temu wyszło całe Pismo św. w jednym sporym tomie, nakładem Ojców Jezuitów w Krakowie (20 zł, 25,— zł i 35,— zł). Wreszcie dla wszystkich bez wyjątku jest wydanie Verbum: „Święta Ewangelia Jezusa Chrystusa. Są to tylko cztery Ewangelie ze wstępem i objaśnieniami. Książeczka tak małego formatu, że zmieści się w kieszeni kamizelki. Papier przedni, druk wyraźny i piękny (cena 2.70 zł) oraz XX. Palotynów „Nowy Testament” za 1.— zł. Każdy Polak katolik powinien nabyć ten podarek nad podarkami, rozważać co dzień choćby kilka zdań tej książki nad książkami, nosić ją zawsze w kieszeni, bo ona mu nigdzie i nigdy nie zawadzi, a naukę z niej zaczerpniętą chować w swym sercu. **Ludwik Posadzy**.



„Gdy naród zrozumie, czym jest Ewangelia, wtenczas też pojmie, jak wielką wraźdza sobie krzywdę, nie czytając tej księgi!”

Z powodów technicznych dokończenie powieści „Puszkarz Orbano” ukaże się w n-rze następnym!

# Misjonarz polski wśród Japończyków



Autor artykułu O. G. Piotrowski w otoczeniu nawróconych Japończyków.

## Jadę do Iwamizawa.

Po ukończeniu 9-miesięcznego kursu nauki języka japońskiego w Sapporo, stołecznym mieście wyspy Hokkaido (Jezo), postanowił tutejszy biskup J. E. Wacław Konold O. F. M. wysłać nas na pojedyncze stacje misyjne, abyśmy praktycznie uzupełnili naukę tego języka. Mnie wyznaczono do Iwamizawa.

Na peronie w Iwamizawa oczekiwał mię O. Emanuel. Zdziwiła nas wielka liczba uczniów i uczennic, albowiem miasto to liczy tylko zaledwie 10 tys. mieszkańców. Mimo to jest tu gimnazjum męskie, żeńskie, szkoła gospodarcza dla dziewcząt, kilka szkół powszechnych i szkoła leśnicza, należąca do uniwersytetu w Sapporo. Młodzież, uczęszczająca do tych szkół, przyjeżdża codziennie pociągami z całej okolicy. Toteż kiedyśmy wyszli na główną ulicę, wszędzie pełno było młodzieży obojga płci.

Tutejszą stację misyjną założył własnym funduszem pewien francuski misjonarz, imieniem Bulteau (czyt. Bjulto) w roku 1900. Kościółek dobudowali OO. Franciszkanie w r. 1927.

## Dziwne drogi Boże.

W Iwamizawa rozpocząłem rozmawiać praktycznie z katolikami, do których codziennie chodzę z O. Emanuellem na rozmowy zazwyczaj katechizmo-

we. W domu zaś przerabiałem trytomowy katechizm po japońsku, przeznaczony dla katechetów, a pisany pismem japońskim.

Byłem tu świadkiem ciekawego zdarzenia, z którego Czytelnicy poznają, jakimi to drogami prowadzi Bóg swe dusze dla

przyjęcia wiary św. Pewnego popołudnia wchodzi jakiś podróżny cichutko do kościoła, zrzuca buty czyli drewniane geta zwyczajem ojczystym, siada w

przedsiönku i ciężko oddycha. Zauważył to O. Emanuel, ale, gdy zbliżył się ku niemu, smutny przedstawił mu się widok, bo oto przybyszowi krew ciekła z karku i gardła.

— Po co tu przyszedłeś? Lepiej było pójść do szpitala i kazać lekarzowi dać się opatryć — powiada O. Emanuel.

— Pozwól mi, Ojczy, tutaj umrzeć spokojnie — z ciężkim trudem odezwał się ranny.

Na to misjonarz pozwolić nie mógł. Z kościółka przeprowadził rannego do rozmównicy, rany sam opatrzył, dał herbaty, bo po upływie krwi straszne dręczyło go pragnienie i powoli zaczął się wypytywać o powody, które go skłoniły do tego strasznego kroku.

— Rodzice moi — powiada ranny — dawno pomarli. Od lat młodzieńczych prowadziłem złe, rozpustne życie, które nie mogło mię uszczęśliwić w żaden sposób. Wszedłem następnie w złe towarzystwo, które mię tylko wyzyskało i tak długo ze mną się bawiło, dopóki miałem pieniądze. Ale, gdy moje zasoby się wyczerpały, wszyscy mię opuścili. Czując się osamotnionym na świecie, nosiłem się od dawna z myślą odebrania sobie życia. Przed paru dniami postanowiłem wykonać ten zamiar. Wpierw jednak udałem się do pagody, nie dlatego, aby się pomodlić, tylko tak z przyzwyczajenia. Kapłan buddyjski, zwany bonzo, przystąpił do mnie, a widząc moje podenerwowanie, zapytał, czy mi czego nie brakuje. Dowiedziawszy się o moich smutkach, dodał, że na wszelkiego rodzaju cierpienia wedle tego, co słyszał, religia katolicka jest najlepsza.

Wyszedłszy z pagody, przechodziłem tuż obok waszego kościoła i jakiś głos wewnętrzny mówił mi: „idź i przynajmniej spróbuj”, ale to już było za późno. Wyjąłem portmonetkę, policzyłem pieniądze. Wystarczyło, abym sobie kupił nóż i pozbawił się życia. Nóż więc kupiłem, poszedłem w pole i wśród

kwiatów (co jest zwyczajem japońskim) zadalem sobie kilka cięć, będąc przekonany, że już umrę. Ponieważ zaś strasznie mnie bolało, nieświadomie wstałem i jakaś siła wewnętrzna pchała mię do kościoła, aby tu zakończyć ostatnie chwile życia. Otóż znalazłem się tutaj, pragnąc przed śmiercią ostatnich pociech.

Po tych słowach ranny chciał wstać i wyjść, ale misjonarz nie pozwolił na to, mówiąc:

— Teraz jesteś za słaby, abym ci mógł opowiadać o religii, ale posłę cię do katolickiego szpitala SS. Franciszkanek w Sapporo, gdzie nie tylko ciało twe wyzdrowieje, ale dowiesz się tego, czego pragniesz.



Na lewo: Japońscy pielgrzymi piszą swe prośby na tabliczkach i zawieszają na ścianach pogańskiej świątyni. Zatrzymał się przed nią katolicki misjonarz, odczytuje naiwne, szczerze prośby i poleca je Temu, który jedynie może je wysłuchać.

Dano mu bilet, a stróż kościelny odwiózł go do Sapporo i oddał opiece wspomnianych Sióstr. W parę tygodni później rany zagoiły się, a chory pouczony o prawdach św. dał się ochrzcić i codziennie w klasztornej kaplicy zanosił swe modły do Boga, prosząc o przebaczenie swych dawnych win. Gdy opuszczał szpital, nie chciał jednak ze wstydu wyjawić swego nazwiska, ale gdy mu zagrożono policją, przyznał się, że pochodzi z Muroranu. Wróciwszy tam, stał się gorliwym katolikiem.

### W kościele tak cichutko.

A teraz krótko o życiu religijnym tutejszej parafii Iwamizawa. W niedziele i święta O. Emanuel wyjeżdża na inne stacje, a ja, zastępując go, wszystko wykonuję oprócz kazania. A więc czytam Ewangelię, katechizm z ludem na przemian i zapowiadam porządek tygodniowy. Przed wyjazdem O. Emanuela wszyscy się spowiadają, a w niedzielę przystępują do Stołu Pańskiego. W kościele tak cichutko, że Czytelnicy tego zrozumieć nie potrafią. Już to samo, że nikogo nie ma w butach, wiele do tego się przyczynia. Jako poganie wielką mają cześć dla bożków, a gdy się nawrócą, tym bardziej okazują tę cześć Bogu prawdziwemu. Przedują tu przykładem zwłaszcza tercjarki III. Zakonu św. Franciszka. W małym ich gronie jest kilka nauczycielek gimnazjalnych, które codziennie po ukończonych lekcjach przychodzą adorować Najsw. Sakrament. Tuż obok rezydencji znajduje się ochronka dla dzieci, zwłaszcza pogańskich, w której pobiera naukę około 60 dzieci. Nauczycielkami są dwie tercjarki. Ochronka ta służy do nawiązywania dobrych stosunków z mieszkańcami miasta.

### Japoński ceremonial powitalny.

Dnia 17 sierpnia wybrałem się z O. Emanuelem rowem do Aojama na dłuższy pobyt, aby tam wśród krajowców nabyć wprawę w języku japońskim. Gdy mrok zapadł, postanowiliśmy



przenocować z moim towarzyszem w najbliższym miasteczku. Ale tam nie było hotelu. Zostawiliśmy tedy rowery w gospodzie, a sami pieszo wyruszyliśmy do wsi Sakasita, gdzie mieszkała pewna rodzina katolicka.

Była to już 9-ta godzina wieczorem. Po wsiach wszyscy już spoczywali. Nigdzie nie było widać światła, tylko szum potoków górskich przerywał nocną ciszę. Kiedy przechodziłem obok domów, dziwiłem się niezmiernie, widząc tu i ówdzie porozwieszaną bieliznę, z czego wnioskowałem, że nie ma tu złodziei. O godz. 10-tej w nocy dobiliśmy do domu naszego katolika i biliśmy w drzwi długo krzyżując: „Gomen kudassi” (przepraszam), zanim nam je otworzono. Wyszedł zakłopotany gospodarz, następnie żona i matka i zaprosili nas do środka. Pouklękaliśmy na matach i kłanialiśmy się sobie kolejno, wzajemnie zdobywając się na coraz nowe wyrazy grzeczności. Najprzód więc mówimy: „Oban de godzaimas” (dobry wieczór). Gdy przeciwna strona odpowiedziała to samo, obie strony kłaniają się nisko. Następnie

dbać lub opuścić nie można, a po których rozmawia się dopiero o innych rzeczach. Gospodarz tymczasem przygotował kolację, złożoną z ryżu, ryby, fasoli i rzepy, po której podano gorącą wodę do picia „O ju”. Ponieważ było późno, przygotowano nam łóżka. Na matach położyli kołdrę, poduszkę, napelnioną owsem i drugą kołdrę do przykrycia.

### Urządzą się w Buraku.

Nazajutrz puściliśmy się w dalszą drogę. Wieczorem dobiliśmy do prześlicznej okolicy AOJAMA, opasanej niebotycznymi górami, gdzie udaliśmy się do mieszkania pewnego stolarza, imieniem MANTARO. Rodzina ta nie jest jeszcze katolicka, ale traktuje misjonarzy bardzo grzecznie. Zostawiwszy nasze rowery i tłumoki, poszliśmy do rodziny katolickiej, gdzie znajduje się nasz ołtarz. Odprawiliśmy Mszę św., której cała rodzina nabożnie wysłuchała. Zjedliśmy potem japońskie śniadanie, w czasie którego mnie, jako nie umiejącemu siedzieć w kuczki, pozwolono nogi wyciągnąć pod stół, aż na drugą stronę.



— Oto ksiądz — mówi nauczyciel — ten, którego widzicie jest Polakiem i przyjechał do nas, do Japonii, aby rozszerzać religię Chrystusową.

Na lewo: W niektórych okolicach Japonii zachował się po dziś dzień zwyczaj, że raz do roku młode chłopaki przebiorają się za takie straszdyła i idą od domu do domu, by szukać niegrzecznych dzieci. Jakże stokroć miłszym jest nasz polski gwiazdor, albo św. Mikołaj.

podnoszą głowy i znowu: „Sibaraku” (dawno nie widziałem) i znowu niski pokłon. W końcu: „O dzjama ni agarimas” (przeszkadzam) i znowu niski pokłon. To są mniej więcej wstępne ceremonie, których zanie-

Podziękowawszy za gościnność poszliśmy z powrotem do naszego stolarza. Tutaj zajęliśmy jeden pokój na kapliczkę dla odprawiania Mszy św. a drugi na sypialnię. Po 2 godzinnym wypoczynku pożegnał mię O. Emanuel mówiąc:

— Czy Ojcu będzie dobrze, czy źle, to zależy od tego jak się urządzi i wykorzysta czas.

Po odjeździe O. Emanuela było mi nieco smutno, gdyż po raz pierwszy miałem zostać wśród obcych ludzi, których mowę trudno mi było zrozumieć pomimo długiej mojej nauki. Opowiem więc Czytelnikom, jak to spędzałem

czas w BURAKU, bo tak nazywa się ta mała nasza wioska.

### Stosunki rolnicze i gospodarcze.

Wies BURAKU liczy najwięcej 20 rodzin, a posiada świątynię pogańską i szkołę powszechną dla dzieci wsi okolicznych, położonych po obu stronach drogi, przecinającej dolinę górską. Obok domów wykarczowali ludzie drzewa i uprawiają ryż, dla którego wody dostarcza przepływająca rzeka. Ze wszystkich stron wielka ta kotlina otoczona jest lasami dziewiczymi, których nie tknęła ludzka ręka. A w lasach tych przeważnie liściastych są dęby, buki, graby itp. z domieszką drzew szpilkowych, podszytych rozmaitymi krzewami, roślinami, trawą i to tak bujna, że człowiek się aż dziwi, jak to tak przedko wyrosło, skoro lato tu trwa tylko 2 miesiące. W lasach rozmaita zwierzyna, ale cóż z tego, kiedy do lasu nie ma żadnej drogi. Jedynie w zimie, gdy spadną głębokie śniegi na metr lub dwa wysokości, ludzie idą po śniegach i rąbią drzewa, które staczają do rzeki, a wiosną woda je unosi aż do stacji kolejowej. Ryżu, drzewa wszędzie pełno. Jednakże i tutaj ludzie skarżą się na bezrobocie. Po miastach nie ma popytu ani na drzewo, ani na ryż, przeto wieśniacy znajdują się w kłopotach, skąd wziąć pieniędzy na podatki. Oprócz pięknych lasów i okolicy znajduje się rzeka górską, której woda jest zdrowa do picia i do kąpieli. Klimat bardzo dobry. Oto dodatnie strony okolicy Buraku.

Do ujemnych stron zaliczyć można brak produktów spożywczych. Nie miałem tu chleba, mięsa, ryby, mleka, kartofli, kawy, a żyłem tylko ryżem, fasolą, rzepą i jajami. Codziennie to samo przez półtora miesiąca. Z początku było przykro, ale w świecie do wszystkiego przyzwyczaić się można. Raz tylko podano mi mięso, a było to w rocznicę założenia pagody.

### Japońska rocznica.

Rocznice tę obchodzą Japończycy z wielką uroczystością. O godz. 9 pochód dzieci szkolnych, stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej do pagody, gdzie bębnią parę razy, składano ręce jak do modlitwy, i zachowano minutowe milczenie. Starzy ludzie inaczej to czynili, bo oto cały dzień raczyli się kieliszkiem popijając „sake”, t. j. wódkę robioną z ryżu. To też już po południu na ulicy można było zobaczyć dobrze podchmielonych. Nawet mój stolarz się upił. Wieczorem na placu szkolnym odbywały się do godz. 11 w nocy tańce ludowe przy biciu bębna do taktu. Na tym głównie polegało święto założenia pagody czyli OMACURI. Oprócz trudności co do żywności, musiałem przedstawiać tylko z Japończykami, co nie sprawiło przyjemności, gdyż przy rozmowie przedko się męczyłem z powodu braku słów.

### Jak uczy nauczyciel Kimura.

Głównym celem mego pobytu było korzystanie ze środowiska japońskiego

i przyzwyczajanie się do mowy praktycznej. Pomagali mi w tym: jeden z katolików im. KIKUCI i nauczyciel szkoły ludowej imieniem KIMURA. Pierwszy z nich przechodził ze mną katechizm, a drugi — podręcznik dla szkół powszechnych.

Po rozpoczęciu nauki szkolnej, za zezwoleniem dyrektora, zaprosił mię na codzienne przychodzenie do szkoły i przysłuchiwanie się wymowie dzieci.

Zgłosiłem się więc do mieszkania nauczyciela. W przedsionku zsułem trzewiki. Podano mi pantofle, w których dopiero mogłem wejść do klasy. Ceremonie powitania są takie same, jak je już opisałem poprzednio. Po przywitaniu się bierze nauczyciel dzwonek i dzwoni. Dzieci usłyszawszy to zbiegają się z podwórza i w przedsionku każde zdejmują obuwie i wdziewają pantofle albo pozostają boso. W jednej ze sal ustawiają się w szeregi i na znak najstarszego ucznia dwójkami wchodzi do klasy i rozchodzą się na oznaczone miejsca. Są tu 2 wielkie sale, z których jedna służy do gimnastyki, a druga dla wszystkich 6 klas powszechnych. U nas było by to niemożliwe, ale tutaj daje sobie nauczyciel radę. Wziąwszy książki pod pachę prowadzi mię na miejsce z boku katedry. Następnie wstępuje na katedrę, kłania się dzieciom nisko i mówi OHAIYO GODZAIMAS (dzień dobry), na co dzieci odpowiadają to samo. Potem rozwinął mapę geograficzną kuli ziemskiej i trzcinką wskazując na Polskę mówi:

— Czy wiecie, dzieci, jak się nazywa to państwo?

Ponieważ dzieci niejasne miały pojęcia, przeto nauczyciel mówi:

— Państwo to nazywamy Polską.

Wówczas odzywa się jeden ze starszych uczniów, że na jego mapie nie ma takiego państwa. Wtedy nauczyciel objaśnia, że państwo polskie powstało po wojnie i że naród cierpiał przez sto lat z górą ciężką niewolę itp.

— Otóż ksiądz (sinpu sama) ten, którego tu widzicie, jest Polakiem i przyjechał do nas do Japonii, aby rozszerzać religię Chrystusową. Będzie on codziennie przychodził i przypatrywał się, jak uczą się dzieci japońskie, więc bądźcie grzeczne, ucicie się pilnie, aby kiedyś, skoro powróci do kraju, dobrze o was opowiadał dzieciom polskim.

Po tych słowach prosił mię, abym usiadł i rozpoczął lekcje od 1. klasy, której objaśnił kilka znaków japońskiego pisma i kazał pisać. Potem drugiej klasie kazał czytać półgłosem, z trzecią przerobił parę minut, a równocześnie starszym kazał pisać czyli malować znaki pisma japońskiego. Dość, że wszystkim klasom dał coś do roboty, a z jedną ciągle pracował, tak, aby w ciągu godziny z każdą klasą przerobić lekcję. W obejściu z dziećmi ciągle uśmiechnięty. Na jego zapytania wszystkie dzieci chcą odpowiadać, a on je chwali. Nawet, gdy dziecko zapomni przynieść książkę lub ołówek, to w tej chwili daje ze swoich przyborów, prosząc, aby na drugi dzień przyniosło swoje.

Razu pewnego zdarzył się taki wypadek: jedno z dzieci mówiło za cicho. Nauczyciel rozkazał mu więc mówić głośnie, ale bezskutecznie. Gdy się zacięło, wtedy nauczyciel pogłaskał je po głowie i dodał:

— Dziecko japońskie tak nie postępuje.

Dziecko w tej chwili rozplakało się, a na drugi dzień już było grzeczne i głośno odpowiadało.

W ciągu półtora miesiąca tylko ten jeden zdarzył się wypadek nieposłuszeństwa. Mimo, że nie karze, dzieci go słuchają i kochają. Patrząc na to, dziwiłem się niezmiernie, że bez najmniejszego krzyku i nagany wszystko idzie we wzorowym porządku. Wszelkie opowiadania objaśnia dzieciom obrazkami, starając się nimi zaciekawiać młodzież. W czasie lekcji rodzice lub inni ludzie mogą wejść do klasy. Nauczyciel nie zwraca na to uwagi. Co więcej dzieci przyprowadzają małych braciszków lub siostrzyczki, na co zezwala się również, byle nie przeszkadzały w nauce. Po skończonych lekcjach wyznaczeni uczniowie robią porządek, a więc myją podłogę, ścierają prochy, układają ławki, gdyż woźnego nie ma. Nauka trwa od godz. 8—2 po południu, ale nie dla wszystkich klas, niższe już o 11 wracają do domu. Do takiej to szkoły chodziłem przez półtora miesiąca.

### Ciekawe pogadanki.

Oprócz tego brałem prywatne lekcje u nauczyciela. Nieraz ciekawe prowadziłem rozmowy. Tak n. p. twierdził, że cesarz japoński jest bogiem. Nie chciałem o tym rozmawiać, aby nie drażnić jego uczucia patriotycznego. Innym razem mówił, że podziwia cnotliwe życie katolickich misjonarzy, a zwłaszcza OO. Trapistów w Hakodate, których miał sposobność widzieć. Dziwił go również poświęcenie się misjonarzy i misjonek w szpitalach dla trędowatych.

Drugim sposobem doskonalenia się w języku japońskim była zwykła rozmowa rodzinna w domu, gdzie mieszkalem. Zwłaszcza wieczorami spędzałem czas na pogadankach. Przychodzili do nas rozmaici ludzie, a więc krewni, sąsiedzi, robotnicy, handlarze wędrowni. Siedząc razem z nimi naokoło pieca zwanego „HIBACI” prowadziłem różne rozmowy. Obcy ludzie zazwyczaj pytali się, jakiej jestem narodowości, czy jest u nas bezrobocie, czy wszyscy są katolikami itp. Ja zaś ze swej strony wypytywałem się o zwyczaje, obyczaje.

### Koński pogrzeb.

Pewnego razu widziałem przy drodze wielkie zbiegowisko ludzi. Poszedłem i zapytałem, w jakim celu kopią jamę. Odpowiedzieli mi, że odbędzie się koński pogrzeb. I rzeczywiście każda rodzina przysłała swego delegata i ci ludzie, a było 45 osób, pomagali wykopać rów, pochować konia i umieścić tablicę z napisem, że tu spoczywa taki a taki koń. Wieczorem pytałem się, czy im zapłacono, ale odpowiedź brzmiała:

— Ale gdzie tam, myśmy za darmo pracowali, bo to jest zwyczajem, aby sąsiadowi pomóc.

— A co było później? — pytam.

Odpowiedź brzmiała:

— Później była stypa. Gospodarz wydał dla wszystkich obiad, a przede wszystkim ugaszczwał wódką (sake).

Pochowanie konia więc kosztuje dość dużo, ale taki już tam zwyczaj.

Innym razem znowu pyta się matka rodziny, wróciwszy z pogrzebu, jak u nas w Polsce chowają umarłych. Wysłuchawszy mego opowiadania, po kiwała głową na znak, że się jej ten

sposób nie podoba. — Lepiej przecież — mówi — związać człowieka sznurami, włożyć do małej paczki i spalić w piecu.

W Japonii większość pali zwłoki umarłych w krematoriach (t. j. w spalarniach zwłok), ale tutaj na wsi palą zwłoki na otwartym polu, co dla powonienia nie jest przyjemne.

### Odjazd z Buraku.

O religii bardzo mało mówili, ale przed swymi bożkami często palili świece. Modlitw tu nie znają, to też dziwili się, gdy mię widzieli modlącego się w czasie Mszy św., lub odmawiającego brewiarz. Z tego powodu na-

zwali mię bożkiem drugiego piętra, bo parter należał do ich bożków.

W 1<sup>1/2</sup> miesiąca przyjechał rowerem po mnie O. Emanuel, zapłacił za utrzymanie, i zrobił zdjęcie fotograficzne szkoły, dzieci i inne. Pożegnawszy się z ludnością wróciliśmy do Iwamizawa. W drodze wszędzie pozdrawiali nas poganie i dzieci szkolne — moi „kole-dzy”. Napracowałem się porządnie, ale poczyniłem znaczne postępy w języku japońskim. Poznałem też bliżej japońskich wieśniaków, ich obrzędy i zwyczaje.

O. Gerard Piotrowski, O. F. M.

## ZE ŚWIATA

### Instruktorzy rolni młodzieży wiejskiej uprawiają politykę i szerzą nienawiść.

Z Chrostkowa, pow. Rypin, otrzymujemy zażalenie, że do tamtejszej czysto katolickiej szkoły zamianowano aż 3 siły nauczycielskie niekatolickie. Ludność niesłychanie wzburzona posłała zbiorowe zażalenie do inspektoratu w sierpniu, do kuratorium, a ponieważ nie zauważyła żadnej zmiany na lepsze, także do ministerstwa. Inspektorem szkolnym jest p. Gondzik, niedoszły poseł. Miejscowa ludność nękana pożałowania godnym stanem ma nadzieję, że najwyższe władze szkolne uwzględnią jej życzenia. Jako katolicy jesteśmy przekonani, że władze tego protestu nie potraktują jako protestu papierowego, lecz jako wyraz głęboko dotkniętych uczuć katolickich.

**Gdzie katolicy mają nabywać artykuły dewocyjne?** Książeczki do nabożeństwa, religijne obrazki, różańce, krzyże, medaliki, szkaplerze, wogóle to wszystko, co nazywamy zwykle artykułami dewocyjnymi lub dewocjonaliami, nabywać winniśmy u katolików i to takich, którzy albo sami ten towar wyrabiają albo nabywają go u wytwórców katolickich a nie u żydów, zalewających nasze sklepy i kramy swoim towarem. Kupcy katolicy winni się wykazać, że mają towar z katolickich wytwórni. Dla zaopatrywania katolików w taki towar powstała **Spółdzielnia pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej**. Znajduje się ona w Warszawie przy ul. Marszałka Focha L. 6. Tam należy się zwracać po zakupy czy wyjaśnienia. Niechaj żydzi nie zaopatrują nas w przedmioty czci religijnej.

Dajemy to wyjaśnienie na liczne zapytania naszych Czytelników

### Ile nieszczęść sprowadził wypędzony kot.

W małej wiosce, w Italii, niedaleko Bergamo, zdarzył się niezwykły wypadek. Mały chłopiec wypędził z mieszkania kota. Uciekający kot zrzucił z okna doniczkę z kwiatami, która upadła na głowę przechodzącej pod oknem panny. Nieszczęśliwa została na miejscu zabita. Jej narzeczony odebrał sobie z rozpaczki życie. W kilka godzin po jego śmierci było ciągnięcie włoskiej loterii i na bilety, które posiadał samobójca, padła wygrana w wysokości 45 tys. lirów. Suma ta została podjęta przez brata zmarłego, który był w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Brat postanowił spłacić długi i udać się w podróż naokoło świata. Niestety zanim wykonał swe zamiary, został napadnięty i zabity przez bandytę, który po zbrodni uciekł samochodem. Pędzący całą szybkością samochód mordercy zrzucił na śliskiej drodze, uderzył o drzewo i bandyta odniósł ciężkie rany.

Taki łańcuch nieszczęść i dziwnych wydarzeń spowodował mały chłopiec, wyganiając z mieszkania kota.



Kartki świąteczne T. C. L.

Kto chce połączyć przesłanie życzeń świątecznych z poparciem działalności tak zasłużonej instytucji oświatowej, jaką na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej jest Towarzystwo Czytelników Ludowych, niech życzenia te przysła na widokówek wydanych świeżo przez to Towarzystwo w wykonaniu artysty-malarza Wacława Świerczyńskiego. Wykonanie pociąga subtelnym ujęciem, pięknymi kolorami na szafirowym tle nocy betleemskiej. Obrazów dziesięć. Kartka 10 groszy. Tło szafirowe! T. C. L.!

czyński, instruktor powiatowy z Warszawy zamiast udzielać fachowych pouczeń z zakresu przysposobienia rolniczego, wdali się w agitację polityczną, przy czym występowali z nienawiścią przeciwko Kościołowi katolickiemu. „W zebraniach świetlicowych — pisze sprawodawca wspomnianego dziennika — dawano wiersze w złym i fałszywym tłumaczeniu religijnym, np. wiersz Tetmajera o modlitwie górala ośmieszano, pobudzając do zemsty przeciw P. Bogu za niewysłuchanie prośby”. Miejscowa organizacja młodzieży katolickiej postanowiła wystąpić ze skargą do odpowiednich władz rządowych i rolniczych. Instruktorów rolnych — zaznaczają jej przedstawiciele — chcemy mieć naprawdę do oświaty rolniczej a nie do szerezenia na wsi komunizujących „frontów ludowych”.

Protest młodzieży jest słuszny. Uprawianie polityki przez instruktorów przysposobienia rolniczego jest nadużyciem, które powinno być skarcone przez władze.

### Nie mamy zaufania!

Katolicy rodzice coraz częściej zwracają się do nas z zapytaniem, jak mają postępować, gdy albo na konferencjach rodzicielskich zwraca się ich, aby nie robili trudności abonowaniu przez dzieci „Płomyka”, albo nadal wśród młodzieży rozpowszechnia się to pismo i posługuje nim przy nauce szkolnej.

Nie tylko stosunek kierowników Związku Nauczycielstwa Polskiego do religii i wychowania religijnego, ale niedawne skonfiskowanie przez władze bolszewickiego numeru „Płomyka”, wydawanego właśnie przez ten Związek, a zwłaszcza świeży proces w sprawie tego pisma, muszą nam otworzyć oczy i skłonić do zjęcia tego stanowiska wobec „Płomyka”.

Nie mamy do niego zaufania. Nie możemy go nie tylko popierać, ale nie możemy być w żaden sposób nakłaniani czy przymuszani do dawania dzieciom naszym pieniędzy na to wydawnictwo. Byłoby to sprzeczne z naszym sumieniem katolickim. Nie mamy bowiem zaufania do kierowników Związku, którzy ogromną rzeszę nauczycielstwa związkowego prowadzą w kierunku dla katolickiego wychowania nieprzychylnym a często wyraźnie wrogim.

### Kościoły w Madrycie komunisci zamienili na garaże dla samochodów.

Więzienia nie mogą pomieścić tysięcy aresztowanych. Większość mieszkańców Madrytu ukrywa się, jak może. Nikt nie jest pewny życia przed grasującymi po mieście bandami morderców.

### 20 mil. posagu córki dygnitarza komunistycznego.

W Paryżu wiele się mówiło o ślubie córki dygnitarza sowieckiego Krassina. Otrzymała ona posag — 20 mil. rubli w zlocie, a wyszła za księcia de la Rochefoucauld (Roszfukol). Ojciec panny młodej odgrywał swego czasu wybitną rolę w Rosji sowieckiej, był jednym z najbliższych przyjaciół Lenina. Jako poseł sowiecki przebywał Krassin kolejno na rozmaitych placówkach zagradniczych. Po śmierci Krassina rodzina jego nie powróciła do Rosji i wybrała sobie Paryż na stałą siedzibę. Tak to w komunistycznym państwie dygnitarze dorabiają się milionów.

# STO SKRZYPIEC



Z Węgier i Rumunii ciągną na cały świat słynni muzycy cygańscy. Znanych wszyscy. Oto czwórka ich gra

pod oknami domu. Pierwszy przymrużył oczy, zda się, że każdy dźwięk jego skrzypiec go boli. Drugi, roześmiany, czuje całą radość melodii. Trzeci tak się zapamiętał w grze, że uniośł skrzypce i całą swą duszę wylewa w muzyce. Ostatni wreszcie, zamyślony, gra na basie.

## NAD GROBEM CYGANA

Śmierć znaczniejszego skrzypka-artysty cygana to dla Węgrów tyle, co strata narodowa. To też niezliczone masy ludzkie zaległy olbrzymi cmentarz Budapesztu, Kereszturier, gdy niesiono znakomitego skrzypka cygana Nándora do grobu.

Policja, z nadinspektorem na czele, wystąpiła w galowych mundurach z cebulastymi, srebrem okutymi hełmami (z czasów powstań siedmiogrodzkich), z paskami pod brodą i orderami na piersiach; dzieje się tak tylko podczas wyjątkowych, bardzo wielkich dni.

Na tysiące pomników tego parku-cmentarza patrzy pogodne niebo, tak błękitne, jak niezapominajka nad cichym, leśnym jeziorem. Drzewa spoglądają poważnie, jak zadumane twarze mężczyzn dojrzałych, którzy już mają lato życia za sobą.

A tam idzie Láci Rácz, „król” wszystkich skrzypków. Pod pachą ma słynne czarne skrzypce. Idzie poważny, zmęczony. Dźwiga przecież już szósty krzyżyk. A któż zliczy godziny tych dni i nocy, które przestał na nogach, gdy ręka smyczkiem wodziła po czarnych skrzypcach, przechodzących w spadku w tej rodzinie graczy z Rácza na Rácza! A te godziny, spędzone u księcia Esterhazy, który tak bardzo kochał muzykę cygańską i madziarską pieśń! A te noce i dni, gdy dzwoniły guldeny i szeleściły banknoty, rzucane mu za grę! A te godziny, gdy czarne cygańskie oczy Láci'a płonęły miłością, gdy grał z serca... dla serca...

Na prawo: Pogrzeb cygana. Ubranego złożono na wzorzystym kobiercu wśród kwiatów i świec. Najbliżej siedły cyganki w barwnych strojach, dalej stoją mężczyźni, odziani już nowocześnie. Tłum wpatrzył się w zmarłego i jakoby zastygł.

### Wielcy i mali ze skrzypkami pod pachą.

Włożono trumnę Nándora na karawan, przed którym cztery rumaki niecierpliwie biją kopytami w ziemię. Karawaniarze w kołpakach perskich zajmują swe miejsca. Policja ustawia się i kondukt rusza w drogę, ku grobowi, który tam, w południowo-zachodniej części tego wielkiego miasta umarłych, wykopano dla Nándora, króla skrzypków.

Na przedzie, przed wszystkimi kroczy Láci Rácz. On jest trzydziestym szóstym z „wielkich”, muzyków-cyganów. Idzie wolno, ze słynnymi skrzypcami pod brodą i ze smyczkiem w ręku. A za nim, w ósemkach, wszyscy sławni i pełni dostojęństw inni cyganie-artycy Budapesztu. Tłum, który z kwiatami w ręku idzie za trumną Nándora, zna wszystkich. Idą według stopni swej sławy „mistrz” przy „mistrzu”. Nie

w szatach żałobnych. Cyganie bowiem grają jedynie życiu; śmierci zaś — tylko w wyjątkowych wypadkach. Dziś jednak na pogrzeb tego największego muzyka każdy z nich zabrał swe ulubione skrzypce.

Na prawym skrzydle cygan Imre Magyar, ten, który gra w słynnym hotelu Ritz'a. Przysadzisty i trochę za gruby, w stalowo-niebieskim ubraniu. Przy nim sprężysty, młody Jáncsi Rigo, którego wuj kiedyś myślał o zdobyciu serca księżniczki Chimay. Dalej znany z urody cygan skrzypek Marci Banda. Obok niego Zsika Rácz, górujący nad wszystkimi wzrostem. Dalej — z małymi wąsikami — bracia Pál i Jenó. Elegancy i bardzo utalentowani. Za nimi Károly Bura, znany z koncertów w radio berlińskim. Ten cygan jest tak wytwornie ubrany, jakby sam minister w jego osobie tu kroczył. Obok niego okrągłutki Toni Kóczé, sprężysty jednak, młodzieńczy i pełen cygańskiego wigoru. Ma już bogatą i bujną przeszłość. Grał nawet na dworze szwedzkim, dokąd go z bandą jego zaproszono i skąd przywiózł sobie kilka wysokich orderów. Nie nosi ich jednak, jak zresztą wszyscy ci mistrzowie cyganie.

Kiedyś było o tym Toni Kóczé bardzo głośno na Węgrzech. Pewnego dnia bowiem sprzeniewierzył się tradycji ziomeków. Nie zadowalała go gra ze słuchu. Marzył o salonach i towarzystwie. Wziął więc na ambit, nauczył się pisać i czytać, a potem wstąpił do budapeszteńskiej akademii muzycznej. Tu poznał sztukę pisania nut, ukończył akademię z dyplomem i zabrał się do komponowania. Całe Węgry, cygańskie i madziarskie, z napięciem oczekiwały jego pieśni i melodii. Wszyscy byli ciekawi, do czego doprowadzi burzliwa dusza syna tego najmuzykalniejszego na świecie narodu. Oczekiwano po nim czegoś bardzo wielkiego. Okazało się jednak od razu, że mimo wszystko Toni jest jednak tylko wielkim talentem w morzu innych wielkich talentów. Postąpił więc rozsądnie, jak to cyganie umieją, postawił za tym wszystkim kropkę i odłożył pióro i zeszyt do nut. Wziął, jak



dawniej, skrzypce pod pachę, wrócił do zwykłego życia, do gry ze słuchu i stał się znowu artystą machającym jedynie smyczkiem po strunach.

**Dziś, na tym pogrzebie, idzie o honor muzyki cygańskiej...**

A za tymi wielkimi sławami cygańskimi idą mniejsze i jeszcze mniejsze. Szereg za szeregiem. Sześć, siedem, osiem, a w każdym pełno skrzypiec i smyczków. Przed wszystkimi zaś, pierwszy z pierwszych idzie Láci Rác. Przyciska swe słynne skrzypce do brody i podaje melodię. Podchwytyują ją pierwsze szeregi, podają dalej i tak płynnie pieśń po pieśni. Wkładają w nią całą duszę, dziś bowiem idzie o honor muzyki cygańskiej. Grają przeciw swemu wodzowi, królowi smyczka Nándorowi, ostatni raz. Prawdziwą więc uczcą muzyczną ma być ten żałobny pochód, uczcą, z której będzie dumna dusza zmarłego muzyka.

Grają bez przerwy od kaplicy cmentarnej aż do grobu. Rozbrzmiewają cztery pieśni, które gra się każdemu zmarłemu wielkiemu artyście cygańskiemu. I każdy z tych stu, którzy tu idą, wie, że i dla niego kiedyś zabrzmiały te dźwięki. Kiedyś, gdy i jego skrzypce umilkną. I może w duszy gra teraz i sobie, cichutko... tak, na próbę, by usłyszeć, jak to brzmi, gdy... się umrze.

Długa aleja topolowa wybiega daleko, aż hen, po horyzont, jak jakiś chodnik do tamtego, drugiego świata, do raju, gdzie wiecznie rozbrzmiewają wśród pienia anielskiego i nuty cygańskie.

Ku szczytom topoli płyną dźwięki piosenki „za młodych bujnych lat”. I teraz jeszcze, na tej ostatniej drodze nie mogą zapomniać o miłości szalonej.

Muzyka cygańska nie jest wesoła, ale i nie żałobna, chociaż nieraz opiewa tragedie. Brzmi szlachetnie i nie huczy, jak tatarata pospolitej, najmowanej muzyki pogrzebowej. Sto skrzypiec dzwoni teraz w alei, cicho i miękko, jak miłość matki.

Cyganie grają, a tłum postępujący za trumną nuci w dochu słowa: „...Opa-

dły srebrne listki topoli. Wicher jesienny huczy i rozdmuchuje te listki na wszystkie strony. Na jednym z nich napisała mi ukochana to pożegnanie: Bóg z tobą, mój ukochany; mój słodki, my bowiem nie możemy już żyć razem...”

**Wszyscy go sławią a... umarł w biedzie.**

Nagle krzyk straszliwy wdarł się rozpacz w łagodne, delikatne tony pieśni. Kobieta jakaś w ciężkiej żałobie rzuca się na trumnę, jakby wydrzeć jej chciała tego, którego przykryła na wieki. To wdowa po wielkim skrzypku artyście Nándorze. Podtrzymują ją i uspokajają słowami pociechy.

A skrzypce grają nadal. Kondukt skręca w aleję akacji. Akacje! Zadumane z wędnącymi, białymi kiściami kwiatów, które zbrzośniały już i zwisają smutno wśród zielonych liści. Słuchają miękkich tonów stu skrzypiec, z których płyną teraz tęskne dźwięki „Zatrzymam się na skrzyżowaniu dróg...” Jest to trzeci utwór, który gra się każdemu zmarłemu cygańskiemu artyście.

Tłum idzie wolno, nuci w duchu słowa i słyszy skądś przecudną grę Nándora, który jeszcze przed kilku dniami — zanim zmarł na udar serca — raczył ludzi pieśnią na cześć akacji... „Bieli się miasto kwieciami akacji... słodycz zapachu drga w powietrzu...”

A tu widać już otwartą mogiłę, z której wyziera ponura i zimna pustka. Kondukt zatrzymał się. Ksiądz odpra-



Któregoś dnia, podczas bójk między dwoma cygańskimi obozami został zamordowany sam wódz cyganów. Oto jego pogrzeb. Rozpacz ogarnęła wszystkich, a głośnie ich skargi i gorzki płacz ustaly dopiero, gdy ziemia pokryła już trumnę. Cyganie, bojąc się jego ducha, wadzili zmarłemu do kamizelki 200 franków, aby miał się czymś wykupić na drugim świecie. Pogrzeb zamówili tak kosztowny, że z dodatkami różnymi sięgał sumy kilku setek. Dziwni ludzie, którzy bolesny swój smutek muszą koniecznie łączyć z taką zewnętrzną, niepotrzebną pomocą...

wia modły, kropi grób wodą święconą i sypie na trumnę pierwszą garstkę ziemi.

Teraz milczą skrzypce. Oficjalni mówcy podchodzą ku mogiłę. Bogaty księgarz i zarazem skrzętny zbieracz pieśni cygańskich, z okularami na oczach, w imieniu związku muzycznego dziękuje zmarłemu za rozpowszechnianie węgierskiej pieśni ludowej. Obok niego, również z okularami i uduchowionym profilem stoi Anyós, najpopularniejszy z Węgrzech kompozytor pieśni ludowych, który wydał już prawie 400 utworów. Przy nim radca policji Gergelyffy, który jest również znanym kompozytorem węgierskich pieśni narodowych. A potem zabierają głos przyjaciele zmarłego Nándora. Kelner jakiś dziękuje zmarłemu za to, że grą swoją uprzyjemniał jemu i kolegom pracę ciężkiego zawodu. Jeszcze jeden kelner chce zabrać głos. Nie może jednak wymówić słowa. Wybuchnął bowiem serdecznym płaczem. A teraz rozstępują się szeregi. Człowiek jakiś wlecze się o kulach; mówi, że wycierpiał dużo, zanim dowłókl się na cmentarz. Musiał jednak przyjść, chociaż w nogach paliło i łamało; zawsze bowiem, gdy z bólu nie mógł wytrzymać w domu, uciekał się do skrzypiec Nándora



Na lewo: Ubrani w „narodowe” stroje idą cyganie za trumną zmarłego towarzysza.

po ukojenie. Inni znowu mówcy nawołują, by w tym bólu nie zapomniano o wdowie, będącej dzieckiem znanego, muzycznego rodu Baloghów. Ciężkie położenie gospodarcze dotknęło bowiem również muzyków cygańskich i Nándor, który rozsiewał tyle radości, umarł w biedzie. Nawet na urządzenie pogrzebu musieli złożyć się przyjaciele.

### Gdzie te czasy?..

Cień smutku ukazał się przy tych słowach na bladym, kościstym obliczu cygana Láci Rácza. Skinął głową,

a w zadumanych oczach ukazał się żal i ból. Tak, gdzie te czasy, gdy bogaci hrabowie Keglewich i Szapáry, którzy rujnowali się dla cygańskiej muzyki; gdzie te czasy, gdy księżna jakaś tworzyła pieśni cygańskie! Tak, gdzie te czasy!

Pokiwał jeszcze raz smutnie głową, a potem podniósł skrzypce i smyczek. Książd po odprawieniu ostatnich modłów pożegnał ciało zmarłego.

Ziemia spada na trumnę glucho i nieubłaganie. A potem kwiaty. Dużo kwiatów. Róże, astry, chryzantemy, goz-

dziki i dalie. Łzy mieszają się z ziemią, duże, gorące łzy rozpaczającej wdowy. Sto skrzypiec jeszcze raz, po raz ostatni dźwięczy tęskno. „Most van a nap' lemenöben...” — „A teraz schyliło się słońce...”

I rzeczywiście. Słońce schyliło się ku zachodowi i ostatnim blaskiem złożyło na świeżej mogile swój cichy, pożegnalny pocałunek.

Złożono do grobu króla skrzypka słynnego wśród ludów cygańskich...

Teodor Berkes.

Tłum. z upoważnienia autora Eryk Wilk.

## Miły upominek

(Sprawy Kobięce)

dla chłopców, małe dziewczynki haftują serweteczki maleńkie, jakież okładki do książek, malują koszyczki do robótek i tym podobne drobiazgi, stosownie do zręczności ich małych rączek. Tatusiowi kupi się ołówek kieszonkowy, sła-brykuje z resztek papieru szkolnego notes dla drobnych zapisków, bo Nowy Rok się zbliża, chłopcy powycinają ramki do fotografii, zlepią pudełeczka i skrzyneczki, których nigdy w domu nie za-dużo i zawsze się przydadzą do przechowywania drobiazgów z gospodarstwa. — I ba-

buni i dziadzi też coś wymyślić trzeba. Z praktycznych rzeczy kupi im się drobnotki z ubrania, rękawiczki i ciepłe pończochy, bo te zawsze potrzebne, a poszczególne rzeczy trzeba gotować, coby uprzyjemniało ich długie dni długiej i szarej starości. Ale co? — Książ-

żki? Tak, książki, ale one takie drogie, zwłaszcza te z obrazkami i ilustracjami. O, ucieszyliby się staruszkowie książkom bardzo; zwłaszcza dziadzio lubi czytać: głównie w długie, zimowe wieczory lubi nam czytywać głośno, gdy wszyscy jesteśmy zgromadzeni przy wspólnym stole, każdy z robotą w rękę. Zawsze narzeka, że nikt na czytanie czasu nie ma, nawet gazety codziennej, nawet „Przewodnika” raz w tydzień należy się nie przejrzy.

A tyle tam ciekawych rzeczy, tyle pouczających, a jakie w niektórych czasopismach piękne obrazki! I ciągle napomi-

na, żeby chować i zbierać czasopisma z całego roku i ich dodatki powieściowe, bo twierdzi, jeżeli sobie teraz np. w zimie przypomnieć nie może i splotu faktów powiązać nie umie, co się też to działo, dajmy na to w polityce światowej w minionym styczniu lub lutym, to tylko zajrzeć do starszych numerów gazet, tam się wszystko znajdzie, tam wszystko jest. Albo przypomnieć sobie jakąś ładną powieść i przeczytać ją w jednej ciągłości bez tygodniowego czekania na następny numer, o tym zawsze marzy.

Więc już wiem, co dzieciom moim poradzić! Są u nas przechowane wszystkie „Przewodniki” z tego i tamtego roku, pouklada się każdą gazetę z osobna według kolejności numerów, tak że powstaną całe, duże zbiory. Do każdego rocznika zrobią chłopcy grube teczki z tektury, dziewczynki ozdobią ładnymi wycinankami, widocznymi i odmiennymi dla każdej teczki, żeby się Dziadzio nie mylił, i będą mogli staruszkowie od razu włożyć w nie już uzbierane roczniki i odkładać odtąd i chować nadchodzące czasopisma. — Jak się Dziadzio ucieszy! O, już widzę tę radość i widzę, jak się wszyscy

pochyli nad kartami jakiegoś jednego rocznika „Przewodnika” i nie będzie końca oglądania, czytania, śmiechu nad „Kluską”, odgadywania szarad i zagadek. Tak więc okazuje się, że dla sprawienia przyjemności swoim bliskim nie trzeba wydawać dużo pieniędzy i nie należy się zniechęcać ich brakiem, potrzeba do tego tylko trochę pomysowości i dużo, bardzo dużo dobrej woli. Tej dobrej woli, żeby wywołać uśmiech na twarzy swoich drogich, niech nie zabraknie nigdy, a zwłaszcza teraz, gdy tego uśmiechu tak mało, coraz mniej.

Mar. S.

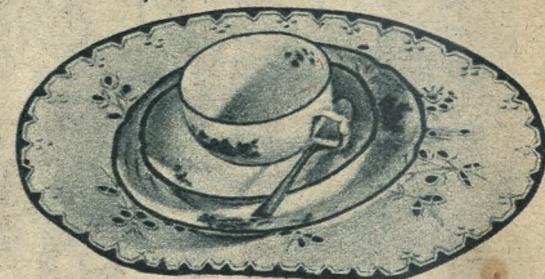


Z prerażeniem odkłada się kalendarz; więc tylko kilka tygodni dzieli nas od Świąt Bożego Narodzenia, już znów rok minął! O, czas najwyższy pomyśleć o Gwiazdce, i o tym, co komu ofiarować i ile na prezenty poświęcić pieniędzy. — Takie myśli będą nas teraz w okresie Adwentu coraz częściej nawiedzać: co dać, a chciałoby się darować dużo i każdemu, i na czym oszczędzać, żeby starczyć nie bardzo wielkimi środkami pieniężnymi.

Mimo ciężkich obecnie czasów nie odstępuję od zasady, wyniesionej z mego domu rodzicielskiego, darowania na Gwiazdkę każdemu choćby najmniejszej drobnotki i wpajam ją już dziś i w dzieci swoje, żeby i one o tym pamiętały i starały się dla każdego coś odpowiedniego wymyśleć. Staram się przez to rozwinąć w nich poczucie sprawiania przyjemności innym i cieszenia się radością swego otoczenia z otrzymanego prezentu. Na ten cel poświęcić muszą dzieci, tak samo jak i ja, swoje oszczędności i obliczyć się tak, żeby dla każdego choć na drobnotkę starczyło. Następują więc narady ze mną, ciche dyskretnie rozmowy, jedno w tajemnicy przed drugim, obmyślanie i wymyślanie, nawet i czasem podpytywanie mimochodem o jakimś życzeniu, i po krótkim czasie jest cały plan gotowy. W ten sposób znam dobrze myśli mych dzieci i wiem, jakie się dla każdego z domowników niespodzianki szykują, nie wiem tylko nigdy, co dla mnie będzie pod choinką przygotowane! I po części bywa tak, że starsze córeczki moje szyją sukienki dla lalek młodszych siostrzynek z niepotrzebnych resztek materiałów, które skrętnie przez cały rok się chowa, robią szaliki na lód



Miłym upominkiem jest też ładna poduszka...



lub serwetki do herbaty.

CELINA  
BZOWSKA

## SPRAWA MĄCZKA

8)

Powieść

— Patrz, to nie komedia! To istotna prawda! Wziąłem to z domu, by skończyć z życiem, i tak ono dogasa... — Zachłysnął się i ciągnął dalej: — Przed zgonem chciałem uściskać syna po raz ostatni... Bawił się w ogrodzie z dziewczynką, twoją córeczką... przybiegli oboje z kwiatami w rękach... W tym twoim ogrodzie spoglądała na mnie twoimi oczami, gdyś był w jej wieku... Umierający mają czasem jasnowidzenia... Olsniła mnie myśl, iż jej ojciec wyratuje mnie... on jeden zdolny podać mi rękę w nieszczęściu... I dowlokłem się tu do ciebie z tą nadzieją.

Stanisław, widząc prawie nieprzytomny stan gościa i słuchając bezładnych opowiadań, starał się uspokoić chorego.

— Pan jest bardzo wyczerpany i podniecony. Każę podać wina lub wody. Napije się pan, odpocznie, potem pomówimy o sprawie, która pana do mnie sprowadza...

I wyszedł, aby kazać podać napoje. Gdy wrócił do rżęzącego wciąż z ataku serca Mączka, nachylił się nad nim, rozpiął duszący go kołnierzyk, rozcierał puls, jak przyjaciel czy lekarz, a kojącymi słowami starał pokrzepić na duchu.

— Niech się pan uspokoi, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby panu dopomóc.

Mączek odetchnął z ulgą. Oczy zaszyły mu łzami. Ręce dygocące w febrze chwyciły kurczowo dłoń Staszka.

— Wiedziałem to... — wybełkotał, szcękając zębami.

Służąca wniosła tacę z flaszką wina i karafką wody. Mączek wskazał na wodę, wydobył z kieszeni pudełko z pastylkami. Stanisław odebrał je z niedołączonych palców, rozpuścił lekarstwo w szklance wody i zbliżył napój do ust chorego.

Mączek przelknął parę łyków, następnie zamknął oczy i wypoczywał.

Stanisław usiadł naprzeciw niego, a w czasie przykrego wyczekiwania na ocknięcie się Mączka zastanawiał się, iż nie musiało być słodkim życie tego człowieka, któremu pozornie wszystko się wiodło, jeżeli w niepodeszłym wieku doprowadziło go do tego stanu upadku sił ciała i ducha.

Lekarstwo pokrzepiło omdlałego. Puls wracał do normalnego tętna. Skrzywienia nerwowe uspokajały się stopniowo. Mączek nie podnosił jednak powiek. Skupiał myśli, układał przemówienie. Jeszcze parokrotnie przemknęły przez jego zacisnięte usta konwulsyjne drgawki, nim zdołał je nakłonić do słów już uporządkowanych.

— Nie łatwo mi przychodzi przedstawić panu mą prośbę, bo ja, pana krzywdziciel, przychodzę błagać o zaufanie memu słowu, o wiarę w moje poręczenie. Śmiesznie to brzmi... prawda? — zaśmiał się szyderczo. — A jednak, gdy z rozpaczą szukałem w myśli wśród przyjaciół człowieka, któryby mi zawierzył na słowo, czułem, że nikt

tego nie uczyni prócz pana... pana, który zna najlepiej moją pierwszą, może najcięższą winę...

— O cóż chodzi? Przystąpmy do samej sprawy, nie tykając bolesnej przeszłości — przerwał Stanisław, gdyż przykre mu było upokorzenie przeciwnika.

— Sama sprawa przedstawia się tak — ciągnął już z pełnym opanowaniem Mączek. — Wiem, iż pan ma kapitał i szuka pan domu do nabycia. Mówili mi o tym moi faktorzy. Przychodzę ofiarować wilę Rysia... Niech ją pan kupi... za pół wartości... za ćwierć wartości... byle zaraz... byle szybko...

Słowa rwały się znowu. Wypieki wystąpiły znowu na policzki mówiącego. Oczy wpiły się w Stanisława natręczywie i błagalnie.

Darzycki drgnął. Pocziwym, ufnym spojrzeniem obrzucił adwokata pytająco:

— Nie widzę w tym interesie żadnego dowodu zaufania. Z chęcią kupię pana wilę, kiedy jest do nabycia.

Mączek rozśmiał się bolesnym śmiechem.

— W tym cała trudność... że willa nie jest moja... jest Rysia... Ryś ma lat szesnaście, nie ma prawa podpisać aktu sprzedaży, a ja muszę mieć pieniądze natychmiast! Przyszedłem prosić, aby pan cenę kupna złożył na mój skrypt dłużny, a ja obowiązuję się... Ryś przyrzeknie, że za dwa lata, kiedy możliwe będzie Rysiu wyrobić przyspieszoną pełnoletność, on podpisze akt sprzedaży. Ale do tego czasu, przez te dwa lata pieniądze pana miałyby jako zapewnienie mój podpis i moją obietnicę. Dwa lata trzeba wierzyć mojemu słowu! Bo ja nie posiadam nic. Nie mam żadnego majątku, na którym oprzećby można skrypt dłużny. W tym leży cała tragedia...

Stanisław pochylił głowę, zaskoczony obrotem sprawy i przyznał głucho:

— Na to rzeczywiście trudno się zgodzić.

Tak, panie, nie może pan przystać, nie wysłuchawszy mojej spowiedzi. Może wtedy się pan zlituje. Jestem nad grobem. Będę więc szczerym... rozpaczliwie szczerym...

Celem mojego życia było zdobycie majątku dla ubóstwianego syna. Wszystko poświęciłem temu zadaniu: wysiłek rozumu, wyteżoną pracę, co więcej, poświęciłem samą uczciwość!

Z początku mi się wiodło, zdobywałem pieniądze. Lecz zawsze mi ich było za mało, pragnąłem mieć więcej, coraz więcej! Upojony żądzą zysku, nagromadzony kapitał wkładałem w coraz to śmielsze przedsięwzięcia. Ryzykowałem! Nadszedł zastój. Niepomyślnie czasy. Wielkie obroty pieniężne to jak potworna gra w karty. Odwróciło się szczęście, wszystko zawodziło. Widziałem z rozpaczą, iż tracę na każdym interesie znaczne sumy. Jak tonący począłem rzucać się niespokojnie, chcąc

ratować włożony kapitał nowymi kombinacjami, pogrążałem się coraz gorzej. Straciłem panowanie nad sobą, moją trzeźwą rozważę. Wręcz szal mnie ogarnął. Wszystkie moje dawne zarobki unosił wir ryzykownych prób. Majątek, o którym marzyłem dla syna, topniał, aż znikł jak zły sen. Nic mi nie zostało w rękach, byłem bankrutem! Nędzarzem!

Mój zawód dawał mi szczupły zarobek, wystarczający na codzienne życie, poza tym nie mieliśmy nic! Nawet kapitał po wuju, przez ciotkę mnie przekazany, przepadł w tej toni.

Wtedy to jeden z moich klientów przy jakiejś umowie z drugą stroną złożył w mojej kancelarii depozyt wartościowych papierów. Była to kaucja małoletnich mej pieczy powierzona.

Równocześnie zawiązywała się nowa spółka, rokująca wielkie nadzieje zysków. Namawiano mnie, abym przystąpił do tego „złotego interesu”, obiecywano stokrotne procenty. Trzeba było wnieść gotówkę, a ja już jej nie miałem. Skusiły mnie obce u mnie leżące pieniądze. Postanowiłem skorzystać z nich, sprzedać wartościowe papiery, a z uzyskanym w ten sposób kapitałem przystąpić do „złotego interesu”.

Cóż, powiadałem sobie. Zarobię, odkupię walory i zwrócę depozyt w całości, nadwyżka zostanie mi w ręce na dalsze obroty.

Sprawa paru tygodni. Lecz tygodnie wlokły się niepomiernie. Śledziłem z napięciem bieg spraw spółki. „Złoty interes” się gmatwał, nie dawał zysków. Chwiało się wszystko!

Myślałem, że oszaleję! Że pęknie lada chwila serce! Noce bezsenne... dnie w ciągłym wyczekiwaniu lepszych wieści zżarły zdrowie doszczętnie. Tym razem nie o same pieniądze walczyłem ze złym losem. Chodziło o to, by moje przewierstwo nie wyszło na jaw. Sąd mógł lada chwila zażądać złożenia depozytu małoletnich, a ja go utopiłem we własnych interesach!

Za ten czyn groził kryminal... Odebranie godności adwokackiej, jedynym słowem ruina i hańba!

Te długie dnie i noce wyczekiwania na pomyślny obrót naszej spółki, lub na wezwanie sądowe szarpały mną jak potworna igraszka między nadzieją wybawienia a rozpaczą.

Już nie udreka, iż nie zostawię synowi majątku, ale przeświadczenie, iż nie zostawię mu nawet dobrego imienia zabijało mnie.

Co ze mną będzie?... mniejsza o mnie!... Czy sobie śmierć zadam w chwili aresztowania, czy serce nie wytrzyma, to tylko sprawa czasu... Ale syn... ale żona... Oni zostaną z tą hańbą sprzeniewierzenia, popelnionego przeze mnie.

Ryś synem złodzieja! Kryminalisty! On — taki dumny ze swego ojca, taki ufnym w jego rozum i cnotę! Nie przeżyłby tego ciosu. U młodych uczucia

bywają gwałtowne. Kto wie, czy ten sam rewolwer i jemUBY nie posłużył w chwili tragicznego załamania.

Te przypuszczenia rozsadały mi głowę... Szukałem pożyczki, aby wykupić depozyt. Ale od czasu moich niepowodzeń nie miałem przyjaciół, i żadnego kredytu. Któż takiej ruinie zawierzy?!

Przed paru dniami nadeszło wezwanie sądowe. Żądają złożenia depozytu do czternastu dni. A ja go nie mam, bom go sprzeniewierzył.

Mam jeszcze przed sobą tydzień czasu, żadnej jednak nadziei zdobycia skądkolwiek pieniędzy. Postanowiłem więc zakończyć z tą męką.

Wyszedłem z bronią w kieszeni. Chciałem jeszcze Rysia zobaczyć, przywołałem go z ogrodu. Przybiegł roześmiany, prowadząc za rękę pana córeczkę. Przez kwiaty widziałem tę parę dzieci stojących przede mną. Z przerażeniem wyobrażałem sobie, jak ten mój radosny dziś chłopak za parę dni podobnie jak ja będzie się zmagał z cierpieniem i widmem hańby; może podobnie wykradać się będzie z domu, by do niego już więcej nie wrócić, bo go będzie ścigać rozpacz i wstyd.

Ten obraz przykuwał mnie do miejsca. A to drugie dziecko patrzyło na mnie ciekawie oczami, które mi przypominały twoje wejście z przed lat. Wtedy to przyszła mi myśl, iż może zechcesz kupić willę dla niej. Mała wróciłaby do domu, gdzie się powinna była urodzić. Mój Ryś poszedłby w świat bez majątku, ale z nie splamionym nazwiskiem! Nie dowiedziałby się nigdy o przewinach ojca. Nie groziłaby mu pokusa samobójstwa, bo nikt go palcem nie wskaże jako syna przestępcy... jeżeli ty się zmiłujesz i dasz tę sumę konieczną dla ratunku mego honoru.

Mam dziwną słabość dla naszych akademików. Może dlatego, że przypominają człowiekowi młode lata. Może dlatego, że tak dziarsko wyglądają, gdy kroczą w pochodzie, przepasani szerokimi wstęgami, z sztandarem wysoko wznieśionym, z rapierami w garści. Może też dlatego, że jest w nich jeszcze tyle życia, zapалу i poświęcenia, podczas gdy starsze pokolenie zamiast mrzonek młodzieńczych woli często suty zarobek, dobre jedzenie i smaczny sen.

Niedawno temu urządzili akademicy manifestację na wszystkich uniwersytetach polskich. Odbywały się wszędzie w inny sposób. W Wilnie zamknęli się w swoim domu akademickim i rozpoczęli dobrowolną głodówkę. Tym razem dobrowolną, bo nie dobrowolną częściej się zdarza w życiu studenckim. W Warszawie znów opanowali akademicy część gmachu uniwersyteckiego i wyszli dopiero pod naciskiem wody, łożących gazów i innych środków. W Poznaniu zamknęła się tysięczna rzesza w domu akademickim nie tracąc przytem humoru. Śpiewaniem i graniem dodawali

Rozumiesz teraz, że moje życie, a może i Rysia, w twoim ręku...

Pamiętasz Staszku. ciotka cię prosiła, byś go kochał. Byś mu był bratem. Ja też jestem umierający i błagam, ratuj go!...

Stanisław wstał i chodził po pokoju. Tyle było rozpacz i prawdy w spowiedzi Mączka, iż nie wątpił w szczerść słów i w szczerść skruchy. Długo zwalczana mściwość do adwokata wygasła już bez śladu w jego litościwym sercu.

Wiedział jednak, iż danie znacznej sumy w podobnych warunkach jest szaleństwem. Czy miał prawo nieopatrznie rozporządzać majątkiem, mając rodzinę?

Po chwili namysłu stanął przed Mączkiem i zapytał po prostu:

— Jakiej panu potrzeba sumy, by depozyt oddać w porządku?

Twarz adwokata zajaśniała nadzieją. — Wiedziałem, że zechcesz nas ratować! Potrzeba trzydziestu tysięcy.

— Mam pieniądze przeznaczone na kupno domu... — zaczął wolno Stanisław, lecz nie kończył, wahał się jeszcze.

Słowa Staszka podnieciły Mączka, obudziły w nim zmysł adwokacki. Przystąpił do ścisłego przedstawienia interesu.

— Spisałbym skrypt dłużny w moim imieniu, a równocześnie kontrakt kupna willi, przeznaczony do podpisu przez mojego syna za dwa lata. Ryś zobowiąże się słowem, iż z chwilą upelnienia podpisze kontrakt. Możesz wierzyć jego słowu. On jest prawy!

Stanisław chodził ciągle po pokoju, obliczając niebezpieczny układ. Miał dawać pieniądze na słowo nieświadomego dziecka i podpis bankruta... człowieka, który może nie dożyć tych dwóch lat.

Czy gdy ojca nie będzie, Ryś zechce odpowiadać za jego zobowiązania? Nie wiedząc o podstępnie wyłudzonej te-

stamencie, czy układu nie weźmie za wyzysk ze strony profesora, kupującego za niską cenę wartościowy przedmiot.

Przystanął więc przed Mączkiem i począł tę wątpliwość tłumaczyć:

— Nie chciałbym wobec syna pańskiego uchodzić za wyzyskiwacza, który za pół ceny nabywa własność małoletniego, korzystając z przykrego finansowego położenia.

— Na to też poradzimy! — zerwał się Mączek z dawną prężnością zawodowego mówcy, ale zatoczył się na chwiejnych nogach i oparł o biurko.

Przejęty chęcią przekonania słuchacza, mówił jednak z zapalem:

— Przyznaję panu słuszność. Ryś nie wiedząc, iż sprzedaż willi jest połowicznym zwrotem własności, iż istotnie willa panu się należała i jest pana własnością, a pieniądze, które wpłyną, są jedynie łaską i jałmużną, mógłby mieć nam za złe niskie osiągniętej ceny za dom. Wobec tego podpiszemy kwit na podwójną, a nawet potrójną sumę pobranych pieniędzy. Dziś jeszcze zawiadomię syna, iż pan mnie uwalnia z gnębiących długów, wpłacając mi sto tysięcy za willę i że on musi się zobowiązać dotrzymania układu sprzedaży.

Żonie natomiast do wszystkiego się przyznam. Ona mi przebaczy, kochająca i wyrozumiała... patrzyła na moją mękę, na mój trud, przeżywała ze mną chwile rozpaczliwych zmagania z zawistnym losem, ona przebaczy chwilę mojej słabości, nie potępi mnie bezwzględnie. Jej również przyznam się do faktu wyłudzenia testamentu ciotki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym.**

## WOJNA AKADEMICKA

sobie więźniowie ducha. Tylko głodówka nie chciała jakoś Poznańczykom przypaść do smaku. To też z różnych stron poczęła nadchodzić amunicja dla oblężonej gwardii w postaci kielbas, ciastek i różnych paczek żywnościowych od mamusi, ciotki czy kuzynki. I tak trwali w dobrowolnym więzieniu przez kilka dni nie wychodząc na prelekcje ani do kina ani na schadzki ani nigdzie.

O co właściwie młodzież nasza walczy i dlaczego używa takich niezwykłych sposobów? Korzystając z sposobności schwyciłem pewnego znajomego akademika za guzik od surdutu i spytałem:

— Czego wy właściwie chcecie?

— Chcemy obniżenia wpisów czyli czesnego, chcemy na wykładach osobnych dla siebie miejsc, odłączonych od żydów i jeszcze różnych innych rzeczy.

— Jak to jest z tymi opłatami?

— Jest to, że dla wielu biednych studentów są one za wysokie tak, iż muszą przerwać naukę albo zgoła ją porzucić.

— Czy nie lepiej chwycić się jakiego zawodu praktycznego? Czy nie mamy w Polsce już za wiele uczonych ludzi?

— Być może. Ale jeżeli studenci Polacy dla zbyt wysokich opłat porzucają wyższe studia, jaki będzie skutek? W Warszawie i Krakowie, w Wilnie i Lwowie, gdzie są uniwersytety, mieszka — jak wiadomo — ogromnie wiele Żydów. Dla nich studia są łatwe, bo mogą mieszkać u rodziców; nie mówiąc o tym, że Żydzi mają pieniądze. A student Polak? Większa część Polaków mieszka na wsi. Kto z naszych gospodarzy lub chłopów jest tak bogaty, aby mógł syna posłać do lepszej szkoły powszechnej, do gimnazjum, na uniwersytet, opłacić za niego stancję i utrzymanie i czesne? Tym sposobem na wyższe studia pójdzie coraz mniej Polaków a coraz więcej Żydów. W końcu dołączymy się tego, że będziemy mieli w Polsce pełno Żydów sędziów i adwokatów i lekarzy i profesorów i urzędników (oficerów mniej, bo na wojnie strzelają!), a Polacy będą mogli zająć miejsce woźnych, zamiataczy, robotników i stróżów nocnych. Nie dla Żydów zdobywaliśmy Polskę, lecz dla siebie; oto dlaczego walczyliśmy o wyższe studia dla

# Ważne powinno być: Wejść w siebie, by wyjść z siebie

**NIEDZIELA, 13 grudnia, III Adwentu.** Modły brewiarzowe uderzają dzisiaj w radosne tony, których treścią jest ta pocieszająca wieść: „Pan przyjdzie“. Siłą wezwania do radości: „Jeruzalem, Jeruzalem, ciesz się, bo Pan jest blisko“. Wspom. św. Łucji i okt. Niep. Pocz. Najśw. Marii Panny.

**PONIEDZIAŁEK, 14 grudnia, VII dzień wóródo oktawy Niep. Poczęcia. N. M. P.** W pomroce adwentowej ukazuje się promienna postać przeczyszczonej Dziewicy, oznajmując rodzajowi ludzkiemu, jakim był człowiek pierwotny, gdy wyszedł z rąk Bożych i jakim być powinien chrześcijanin, chcąc na Boże Narodzenie mieścić Jezusa w swoim sercu.

**WTOREK, 15 grudnia. Zakończenie oktawy Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** Właściwie powinniśmy się modlić przez cały Adwent do Niepokalanego Poczęcia, aby na święto Przyjścia Syna Bożego, posiadać zupełnie Bożą Dziecinę. Tym więcej modlmy się w czasie całej oktawy święta, która się dzisiaj kończy. Błagajmy Niepokalaną o zupełną czystość duszy i ciała, aby złączyć się jak najściślej z Chrystusem.

**SRODA, 16 grudnia, kwartałna zimowa i św. Euzebiusza Biskupa i Męczennika.**

1. Dzisiejsza msza kwartałna nazywała się w średnich wiekach *missa aurea* t. zn. złota msza. Dala ona podstawę do dzisiejszej wotywy adwentowej, zwanej u nas *roratami*.

3. Św. Euzebiusz, wychowany pobożnie, poświęcił się stanowi duchownemu w Rzymie. Później przeniósł się do Vercelli (Włochy północne), gdzie taką zajaśniał cnotą i wiedzą, że został wybrany na biskupa. Świętość biskupa zajaśniała w całym blasku wobec zalewu i grozy arianizmu. Gorliwy arcybiskup przeciwstawił się całą siłą tej niebezpiecznej herezji, narażając się na liczne przesławowania ze strony zajadłych heretyków. Umarł 1. VIII. 370.

Św. Euzebiusz był pierwszym na zachodzie, który połączył stan kapłański z życiem zakonnym. Później jeszcze więcej rozwinął tę ideę św. Augustyn. Członkowie tego rodzaju zakonów nazywają się zwykle *kanonikami regularnymi*, t. j. żyjącymi według reguły zakonnej, w przeciwstawieniu do *kanoników świeckich* przy katedrach i kolegiatach.

**CZWARTEK, 17 grudnia, po III niedzieli Adwentu.** Msza św. z ostatniej niedzieli

Od 17 b. m. odmawia się przed i po Magnificat t. zw. *wielkie antyfony*. Dzisiejsza anty-

fona brzmi: „O mądrości, która wyszła z ust Najwyższego, dosięgając od końca do końca mocno a zarządzając wszystkim łagodnie, przyjdź a naucz nas drogę rozstrojności!“

**PIĄTEK, 18 grudnia, kwartałna zimowej.** Dawniej były dni kwartałne (suche dni) we większym poszanowaniu u wiernych, niż dzisiaj. Wobec dzisiejszego odrodzenia liturgicznego, niech przynajmniej miłośnicy liturgii obchodzą te ważne dni w duchu pokuty i wśród większych modłów.

Antyfony wielka: „O, Adonai, wodzu domu izraelowego, któryś się ukazał Mojżeszowi w ogniu krzaka gorejącego i dałeś mu prawo na górze Synaju, przybądź, wyciągnij rękę i zbaw nas!“

**SOBOTA, 19 grudnia, kwartałna zimowa i wigilia (uprzędzona) św. Tomasza.** Dzisiejsza sobota kwartałna była dawniej jedynym dniem, w którym udzielano w bazylice św. Piotra święcenia kapłańskiego, dlatego aż 5 modlitw i lekcji w dzisiejszej mszy św. prócz zwykłej modlitwy i lekcji mszalnej.

Antyfony wielka: „O Korzeniu Jessego, któryś postawiony na znak narodom, przed którym milną królowie, do którego ludy modlić się będą, przyjdź ku wyzwoleniu nas, dłużej nie opóźniaj się!“

## Małej wiary, czemuś wątpił?

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Świt. Uczniowie Chrystusa w łodzi na morzu Genezaret. Wzburzone fale miotają łodzią. Nagle ogarnia ich zdumienie: Pan idzie ku nim — po morzu! To chyba złuda — myślą i z bojaźni krzyczą. A Chrystus woła ku nim: — Mieście ufność! Jam jest. Nie bójcie się!

A Piotr odpowiadając rzekł: Panie, jeśli Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach.

A On rzekł: Przyjdź!

I wystąpiwszy Piotr z łódki chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa.

A widząc wiatr gwałtowny zląkł się; a gdy począł tonać, zawołał mówiąc: Panie, zachowaj mię!

A wnet Jezus ściągnawszy rękę uchwycił go i rzekł mu: Małej wiary, czemuż wątpił?

Jakże dziwnie to zdarzenie cudowne przypada do dzisiejszej chwili Kościoła! Wzburzone morskie wawy dokola. A Chrystus idzie spokojny po tych falach i mówi do nas zalekniionych: Ufajcie. Jam jest, nie bójcie się!

Nie Piotrowi już ale nam grozi to niebezpieczeństwo wśród burzy, jaką dziś przeżywa Kościół. Wrogowie jego wysyłają się, abyśmy wątpili w Chrystusa i wyparli się Go. Niechże tedy dzisiaj, gdy patrzymy na ten obrazek fron-

towy i przypominamy sobie owo zdarzenie, brzmia nam tonem otuchy i mocy słowa Chrystusa: Nie bójcie się! Jam jest! Czemu wątpicie, małej wiary? Te słowa słyszemy dziś z opoki Piotrowej z ust starca, ale najmocniejszego z mocnych wiarą w moc i opiekę Chrystusa.

Orginal t. go pięknego obrazu znajduje się w kościele w Legionowie pod Warszawą. Ofiarował go inżynier leśniczy i świetny artysta-malarz p. Otton Borzemski. Dnia 12 września b. r. odbyło się uroczyste odsłonięcie obrazu, umieszczonego w wielkim ołtarzu. Na wszystkich obecnych obraz wielkich rozmiarów (3X1½ m) wywarł silne wrażenie pięknym malarzkiego odtworzenia ewangelicznego zdarzenia.

**OD REDAKCJI.** Obecnie pracujemy nad numerem gwiazdkowym „Przewodnika Katolickiego“. Wierzmy, że znajdzie się on w każdym polskim, katolickim domu, jako gość kochany, przyjaciel serdeczny, z którym mile przepędzi się święta.

Lecz i numery przedgwiazdkowe przyniosą jeszcze dużo ciekawego materiału. W numerze 51 ukaże się ostatni odcinek powieści Kossak-Szczuckiej p. t. Puzkarcz Orbano, oraz ostatnia część konkursu dla wszystkich naszych czytelników. Numer ten liczyć więc będzie 32 str.

Numer gwiazdkowy 52 ukaże się również w zwiększonej objętości. Liczyć będzie również 32 str. i będzie kolorowy! Wreszcie nr. 1 na rok 37 przyniesie piękny kalendarz ścienny!

Zamawiaj więc Przewodnik Katolicki na pierwszy kwartał 1937 r. Zamawiaj sam, nakłaniaj innych, stań się naszym przyjacielem i orędownikiem!

młodzieży polskiej, o obniżenie opłat dla polskiej biedy.

— Muszę wam przyznać słusność. A społeczeństwo nasze powinno jeszcze o wiele więcej zająć się dołą studenta polskiego, jeżeli nie chce kiedyś dostać się pod rządy Izraela. A jak to jest z tymi oddzielnymi miejscami?

Czy boicie się z strony studentów żydowskich zapachu czosnku albo jakich małych żyłatek albo innego niebezpieczeństwa?

— Zapach czosnku możnaby wreszcie znieść. Ale nie możemy znieść, że nam żydzi wciskają się w wszystkie dziedzi-ny życia. Jestem katolikiem, dlatego nie wolno mi żydów ani nienawidzić, ani przesławować. Ale jestem też Polakiem, i dlatego podwójnie mnie boli, gdy widzę, że miejsce Mickiewicza i Słowackiego zajmują poeci żydzi, że w radio polskim pełno jest żydów, że nowoczesna polska pieśń jest przeważnie żydowska, że prawie całkowicie w rękach żydowskich jest polski film, że wydawnictwa książek są przeważnie żydowskie, nie mówiąc już o nadmiarze żydowskich adwokatów i lekarzy, o zalewie żydowskich kupców i handlarzy. my chcemy, by Polska była polską

nie tylko z nazwy ale i z ducha, my chcemy oddzielić wpływy żydowskie od duszy polskiej, i dlatego na razie chcemy oddzielić ławy studentów polskich od ław żydowskich, aby tym zewnętrznym znakiem obudzić społeczeństwo polskie, pogrążone w błogim, żydowskim śnie.

— Lecz dlaczego obieracie takie dziwne sposoby walki: głódówkę, blokadę i t. d.?

— Więc co mamy robić? Pisać wnioski i rezolucje? Papier jest cierpliwy, a biurka urzędowe mają głębokie szuflady. A nam się spieszy. Dobrowolnym głodowaniem i więzieniem składamy ofiarę dla dobrej sprawy. Chcemy obudzić sumienie Polaków, by zaczęli myśleć, pracować i walczyć o lepszą przyszłość narodu.

— A jednak mi was żal, bo słyszałem, że w Wilnie niektórych wygłodzonych studentów trzeba było odwozić do szpitala, w Poznaniu musieliście spać na ławach, stołach czy na podłodze, w Warszawie zaś znalazło się wielu nawet w celi więziennej. Czy nie moglibyście na przyszłość znaleźć jakiej bezpieczniejszej metody walki? Gdybyście tak n. p. zapuścili sobie na znak protestu bro-

dy, takie zuchwałe, tygodniowe, szczeniowate brody; myślę, że od takich tysięcy groźnych brodaczy uciekłyby wszystkie żydowskie pejsy. A panie studentki mogłyby sobie na znak protestu przywdziać żalobę, albo zapuścić warkocze według starej polskiej mody; polskie warkocze napewno odniosłyby zwycięstwo nad żydowskimi perukami.

— Pan sobie żartuje, a nam chodzi o życie.

— Zgola nie żartuję. Tylko mi żal, bardzo żal, gdy widzę nad głową polskiego akademika groźbę aresztu lub pałki policyjnej. Wiem przecież, że macie krew gorącą, czasem za gorącą, ale równocześnie macie złote serca i szlachetne dusze. Jakże inaczej wytłumaczyć piękny objaw, że podczas blokady nasi akademicy poznańscy zbierali się na wspólny pacierz wieczorny, na wspólną ranną Mszę św., że pierwsze kroki na swobodę skierowali pod pomnik Serca Jezusowego? Masoni popierają się tajnie protekcjami, posadami i konspiracjami. My powinniśmy młodzież swą popierać jawnie i serdecznie i skutecznie, bo tu chodzi o przyszłość naszą i o przyszłość Polski.

Wuj z Baranowa.

# MASZYNY A BEZROBOCIE

W 46 numerze „Przewodnika Katolickiego” z 15 listopada b. r. ogłosiła Redakcja artykuł tak cennej przez wszystkich naszych Czytelników autorki p. Marii Czeskiej Mączyńskiej p. t. **Postęp, który dobiera się człowiekowi do gardła.**

Przypomnimy tu w kilku zdaniach zasadnicze poglądy i wnioski Szanownej Autorki:

„Maszyna stała się zamiast pomocniczą człowieka jego pania, a dla robotnika najgroźniejszą współzawodniczką. Jej szalona co do ilości i szybkości wytwórczość pozbawia go pracy. Dawniej, gdy było mniej wynalazków, było mu lepiej, bo miał przynajmniej dostatek pracy i chleba. A więc „walczyć trzeba nie z kryzysem — pustym słowem, ale z maszyną. Wszędzie maszyna wypycha robotnika, zalewa nadmiarem wytworów”. „U nas jest stosunkowo lepiej, bo u nas wojna najwięcej zniszczyła”, „bo mamy mniej maszyn”, a Ameryka i Anglia, które kroczą na czele technicznego postępu, kroczą także na czele nędzy. Ale ta walka z maszyną musi być rozumna i celowa. Trzeba „utworzyć komisję międzynarodową i jej powierzyć walkę o ograniczenie pracy maszyn i celowe ograniczenie nowych wynalazków”. „W walce z maszynami należy ochraniać to, co nam jest konieczne, a usunąć tylko to, co chleb odbiera i grozi pewnemu odłamowi najbardziej wydziedziczonych — zagładą.”

„Walka z maszyną — to chleb dla mas.”

Artykuł ten wywołał wielkie zainteresowanie wśród naszych Czytelników, a przede wszystkim w tych kołach, które zajmują się tak piekącymi dziś zagadnieniami gospodarczymi, a w szczególności sprawą stosunku maszyny do bezrobocia. Otrzymałszy pięć obszernych odpowiedzi na artykuł p. Czeskiej-Mączyńskiej. Podajemy je tutaj w streszczeniu, starając się wiernie oddać myśl autorów.

Jeden z najwybitniejszych ziemian wielkopolskich przysłał do Redakcji artykuł p. t.:

## Maszyna a bezrobocie

Szanowny Autor rozpoczyna od rozważania „czy środkami tak prostymi jak przejście od maszyn z powrotem do ręcznej pracy lub zakazem stosowania nowych wynalazków można sprawę kryzysu i bezrobocia skutecznie rozwiązać.” Zadaje więc nasamprzód pytanie, „czy słusznym jest twierdzenie, że w czasach, kiedy maszyn nie stosowano, było na świecie lepiej?”

Odpowiedź na to pytanie wypada przecząco. „Wiemy z historii — pisze — iż we wszystkich krajach, nawet najuboższych, pojawiały się często głody, przybierające czasem rozmiary istnych katastrof. A działo się to w czasach, gdy ludność była znacznie mniej liczna niż dzisiaj”. „Przeciwieństwo znowu kraje przemysłowe, jak Niemcy, Belgia, Anglia i inne nie tylko, że nie miały bezrobocia, ale mimo produkcji maszynowej sięgały z dalekich stron krocie pracownikowi zwłaszcza z tych krajów, gdzie wielkiego przemysłu nie było. „Bo praca, nawet maszynowa, tworzy nową pracę, ożywając tętno życia gospodarczego, a przeciwnie zastój lub prymitywność (pierwotność) stosowanych metod (sposobów) uboży kraj i ludność, co najdotkliwiej mści się zawsze na najuboższych. Nie maszynizm, ale niewłaściwe jego użycie jest przyczyną złego”. Po wojnie bowiem, nie licząc się z ogólnym zubożeniem świata, zaczęto wytwarzać dla zysku nadmiar towaru, a pieniędzy na jego kupno nie było, i przyszedł zastój.

„Nie w zewnętrznej bowiem formie — pisze Autor — leży zło, ale w ludziach, którzy zeszli na bezdroża. Trzeba raz „wyjść z jałowej walki klas, walki gospodarczej krajów i ludów. Zgoda i porozumienie leży w interesie wszystkich”. Zniszczenie maszyny, zahamo-

wanie wynalazków byłoby dobrowolnym umniejszeniem naszego stanu posiadania, otwierającym wrota obcej konkurencji. „Nie tędy droga. Jedynym wyjściem z ciężkiego położenia, to oparcie się na zdrowym rozsądku, na doświadczeniu minionych pokoleń, a przede wszystkim na nauce Chrystusowej, która nawet w rzeczach tego świata najkrótszą, najlepszą wskazuje drogę”.

Bardzo poważne uwagi przesłał nam również emerytowany profesor Politechniki Lwowskiej, Dr. Maksymilian Thullie, znany z dawniejszej swojej katolickiej działalności na gruncie parlamentarnym. Przesłał je w artykule pod tytułem:

## „Maszyna a człowiek”

„Pomimo całego szacunku dla autorki i jej dobrych chęci — pisze Szanowny Autor — zdaje mi się, że projekty jej są niewykonalne i nieuzasadnione”. Wyjaśniając znaczenie i potrzebę maszyny dla człowieka, pisze: „Nie maszyna wytwarza nędzę ludzką, lecz człowiek, używający maszyny a nie umiejący lub nie chcący wytworów wykonanych za jej pomocą i całego dochodu społecznego rozdzielić sprawiedliwie między ludzi tak, aby nie było głodnych i nędzarzy”. **Musi nastąpić zmiana obecnego ustroju kapitalistycznego, wedle orzeczeń papieża.** Jeśli maszyny wytwarzają i więcej i prędzej, to należy skrócić czas pracy. Ponieważ i tak, wskutek użycia maszyn braknie pracy, należy wytwórców maszynowych obłożyć osobnym podatkiem na fundusz pracy. Ponadto robotnicy powinni mieć odpowiedni udział w zyskach przedsiębiorstwa.

Dobrowolne zrzeczenie się używania maszyn przez wszystkie narody jest zupełnie nieprawdopodobne. Państwom, które się pracy maszyny nie zreknują, ulegną te, któreby się maszyn wyrzekły. Nowe wynalazki odbierają pracę jednym, dają ją daleko większym rzeszom drugim.

„O każdym wynalazku, o każdej maszynie można ostatecznie powiedzieć, że można się bez nich obejść”. Trudno jednak wracać do pierwotnych czasów.

„Wszystko, co o maszynach pisała p. Czeska-Mączyńska, kończy Autor swe uwagi, jest prawdą, ale nadzieja na pozbycie się ich czy zniszczenie jest płonna. Za to reformy społeczne są możliwe a nawet konieczne. A zatem myślimy o reformach i walce z nadużyciami kapitalizmu a nie o walce z maszynami”.

Trzeci artykuł p. t.

## Maszyna a bezrobocie

przysłał nam p. Mgr. Kazimierz Wandel z Poznania. Oto jego wywody:

Maszynę buduje wynalazca, inżynier, a jej wyzyskanie pozostawia tym, którzy z jej pracy chcą ciągnąć zyski lub przez nią ułatwić i usprawnić pracę. Przytaczając zdania różnych wybitnych ludzi o maszynie, autor pisze: „Wina tu nie postępu technicznego, ale zastój moralnego i politycznego. Maszyna jest narzędziem, zależnym zupełnie od woli człowieka”. Wszystko zależy od tego, jak i na co użyje maszyny.

Autor przytacza zdanie prof. S. L. Zaleskiego, że bezrobocie w pewnych niewielkich rozmiarach jest zjawiskiem zupełnie normalnym w społeczeństwach rozwijających się, dynamicznych (ruchliwych). Bezrobocie nie jest wyłącznie spowodowane zastosowaniem maszyny. Na to wskazują różne nasilenia bezrobocia w różnych krajach, nawet o charakterze wybitnie rolniczym. Kryzys nie jest tedy pustym słowem.

Za bezrobocie nie można winić maszyn. Odbierając jednym pracę, dają ją innym. „Od r. 1920 do 1927 liczba robotników fabrycznych spadła o 825 tysięcy a równocześnie w przemyśle samochodowym, komunikacyjnym wzrosła o 1 milion 300 tysięcy pracowników. „Następuje zatem wskutek zastosowania maszyny nie zmniejszenie sił roboczych lecz ich

przemieszczenie”. Byli ekonomiści (uczni, zajmujący się badaniem stosunków gospodarczych w świecie), którzy potępili maszynizm, ale przeważyło zdanie, że ostatecznie przyczynia się on do stworzenia nowych pól pracy i do potaniaenia wytworów, umożliwiając przez to ich nabycie szerokim warstwom.

Użycie i wyzyskanie maszyny zależy jednak od moralnego i społecznego wyrobienia człowieka. „Przed wszystkim jednak potrzeba dobrej organizacji robotników. Potrzeba prawdziwych obrońców mas pracujących, nie tych hełaśliwych, w błąd wprowadzających krzykaczy wiecowych. Potrzeba nadto woli do pracy.

„Postęp techniczny jest koniecznością także z punktu widzenia współzawodnictwa międzynarodowego. Gdy nie dotrzymamy kroku temu postępowi, t. j. gdy nie damy dobrych a tanich wytworów, bezrobocie się zwiększy, a z nim przyjdą inne klęski.

Walczyć trzeba nie z maszyną ale z nieuczciwością i wyzyskiem, z niemoralnością społeczną.

P. Jan Sobczak z Poznania przysłał nam również swe uwagi:

## W obronie maszyny

Autor stara się wykazać, jak to już czynili poprzedni autorowie uwag, że przed zastosowaniem maszyn robotnikowi nie było lepiej. „Pracował w nieznosnych warunkach higienicznych, w dusznych lokalach po 15 i więcej godzin na dobę”. „Kto przyczynił się do ulżenia doli pracowników? Kto ułatwił im awans społeczny? Kto zasłużył się przy odnalezieniu człowieczeństwa robotnika?”

Maszyna.

Wskutek rozwoju techniki maszynowej powstały ubezpieczenia społeczne i skrócenie czasu pracy. Tak twierdzi Autor.

Tak jak w poprzednich uwagach tak i u Autora znajduje się potępienie niemoralnego niszczenia nadmiaru wytworów i płonów przez producentów, którzy zamiast zaspokojenia potrzeb ludzkości jako główny cel obrali sobie zysk. Jak poprzednicy tak i Autor broni maszyny. Wykazuje, że ograniczając liczbę robotników w pewnej gałęzi produkcji stwarza ona mnóstwo nowych zawodów. Nie wszędzie zresztą rzemiosło musi ulegać maszynie. Są prace, w których maszyna nie zastąpi człowieka.

Przyczyn obecnego bezrobocia dopatruje się również autor w dziedzinie moralnej, a nie w bezdusznej maszynie, której nadużyli zachłanni kapitaliści. Uspokój serca kapitalistów — oto nakaz chwili. „Wszelkie dążenia ludzkie muszą być oparte na poszanowaniu praw i potrzeb bliźniego”. „Tymczasowo, ażeby złagodzić nasilenie bezrobocia, można ograniczyć użycie maszyny.”

Wreszcie pisze z Przemysła p. Mieczysław Wielobób, student politechniki.

Staje on w obronie maszyny i wynalazców. Stara się dowiedzieć, że maszyna jest dobrodziejstwem dla ludzi, a wynalazcom od szerokiej mas należy się wdzięczność. Wszystko zależy od tego, na co się użyje maszyny a zwłaszcza osiągniętego z niej dochodu. To ludzie i ich zła wola gnębią się nawzajem przy pomocy różnych środków, a więc i maszyn. „Więc nie rzucajmy hasel: precz z maszynami! bo to są hasła płytkie i rewolucyjne, które spowodują to, że zamiast kawy będzie się topić maszyna.”

„Wolajmy raczej: Ludzie młajcie się! Wolajmy o międzynarodową komisję, która by czuwała nad równomiernym podziałem dóbr wyprodukowanych, nie pozwalała ich niszczyć, nie pozwalała kapitalistom wyzyskiwać robotników.

Autor występuje przeciw twierdzeniu p. Czeskiej-Mączyńskiej, że dla nas lepiej, że nas wojna zniszczyła, bo mamy mniejsze bezrobocie. Wykazuje też, jak i poprzedni autorowie, że dawniej nie było lepiej.

Podawszy w krótkości zasadnicze rzeczowe uwagi w sprawie artykułu p. Czeskiej-Mączyńskiej, oddamy Szanownej Autorce głos w następnym numerze Przewodnika Katolickiego i na tym zakończymy dalszą dyskusję w tej sprawie.

# Z TYGODNIA: Polska i Rumunia tworzą szaniec pokoju na wschodzie Europy

## Mowa premiera

Dn. 1 bież. mies. odbyło się pierwsze posiedzenie sejmu po wakacjach.

Premier gen. Składkowski zawiadomił izbę, iż rząd wydał na podstawie pełnomocnictw 29 dekretów (ustaw). Dążeniem rządu — powiedział — jest chęć osiągnięcia sprawiedliwości społecznej wobec wszystkich bez wyjątku obywateli naszej Ojczyzny. I podał po temu parę przykładów: do gimnazjów państwowych weszło tysiąc dzieci chłopskich jako stypendystów gmin wiejskich; rząd pragnie, aby mu sejm dał pełnomocnictwa do skrócenia czasu pracy w górnictwie; rząd baczy, aby nie było wyryków przeciwydowskich, a jednocześnie wita z radością te jednostki chłopskie, które idą z przeludnionej wsi do miasta szukać zarobku w handlu i przemyśle.

## Najważniejsza praca

sejmu i senatu polega na zbadaniu budżetu. Rząd już złożył obu izbom wykaz wydatków i dochodów na rok 1937-38. Wydatki mają wynieść dwa miliardy 293 miliony 430 tysięcy złotych, a dochody 2 miliardy 293 miliony 748 tysięcy czyli minister skarbu przewiduje małą przewyżkę dochodów nad rozchodami. Wydatki w przyszłym roku będą większe niż w tym roku. Dlaczego? Rząd potrzebuje więcej pieniędzy na wykup majątków prywatnych. I dlatego wydatki ministerstwa rolnictwa dojść mają do 70 milionów (w tym roku wynoszą 61 mil.). Potrzeba 4 tysięcy nowych nauczycieli. I dlatego wydatki na oświatę wzrosną z 348 mil. do 355 i pół mil. Potrzeba tysiąca nowych policjantów i przeszło setki urzędników wojewódzkich. Toteż rozchody ministerstwa spraw wewnętrznych powiększą się o 4 miliony, sięgając prawie 196 mil. Na wojsko przypada 768 mil., na opiekę społeczną 43 mil. (bez zmiany), na przemysł i handel 50 mil. (bez zmiany), na sprawiedliwość 88 mil. (o 2 miliony więcej, bo straż więzienna będzie liczniejsza). Na placówki zagraniczne pójdzie 38 mil. (bez zmiany). Razem wydatki łącznie z większą „obsługą” długów państwowych wzrosną o 72 mil.

## Czy dopiszą dochody?

Koleje nie przyniosły większego zysku na czysto. I nie przyniosą go w roku przyszłym. Minister skarbu liczy za to, że z podatku dochodowego zbierze 300 milionów, zamiast — jak w tym roku — 245 mil., z podatku specjalnego od pensyj urzędniczych wpłynie 170 mil. zamiast 150, z monopolów spodziewa się o 36 mil. więcej (631 mil. zamiast 595), z ceł o 17 mil. więcej.

## Odpowiedzi Redakcji

**L.F.:** Dlaczego więcej? Przecież to tak zrozumiałe. Każde nowoczesne państwo będzie się opiekowało robotnikami więcej aniżeli bogatymi, bo, jak mówi Ojciec św., warstwa bogatych, dostatkami obwarowana, potrzebuje mniej opieki państwa, klasy natomiast ubogie, pozbawione ochrony, jaką daje majątek, szczególnie tej opieki potrzebują.

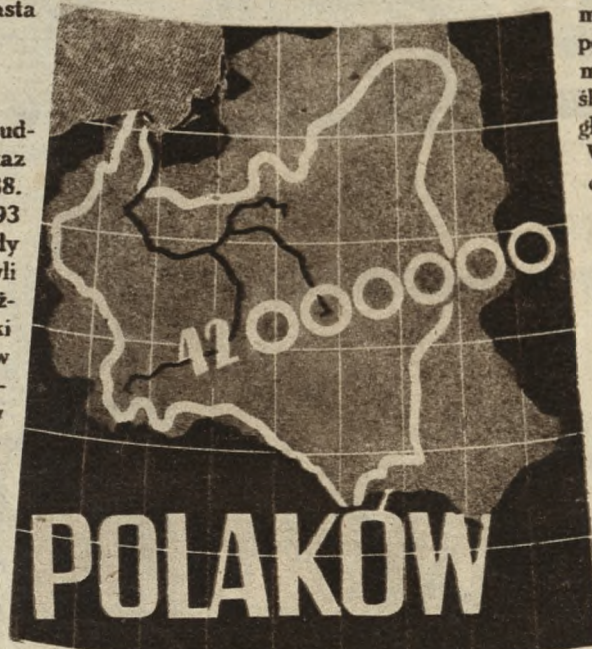
## Minister skarbu

oświadczył, że budżet przyszłoroczny jest lepiej zrównoważony od poprzedniego. Dewaluacji nie będzie.

„Polska musi być zwarta, mądra, pracowita, oszczędna, przezorna, demokratyczna, rzadna i zdyscyplinowana (karna) politycznie i moralnie — oto zasady, które wyznaje min. Kwiatkowski pragnąc, by one były wcielane w życie.

## Pożyczka

Dobrą wiadomością jest podpisanie 30-go z. m. pożyczki francuskiej. Część tej pożyczki wpłynie w towarach, część w gotówce; każda część wyniesie mniej więcej 325 milionów złotych.



## NA ŚWIECIE

Biała linia zaznaczono granice dzisiejszej Polski. Daleko poza nie wybiegały rubieże Rzeczypospolitej w czasach jej potęgi i chwały. Po dziś dzień mieszka tam w zwartej nieraz masie lud polski (np. Śląsk Opolski, Wamnia, Mazury i t. d.)

W dzisiejszych uszczuplonych granicach Polski żyje przeszło trzydzieści trzy miliony ludzi. Z braku chleba w ojczystym kraju osiem milionów rodaków żyje poza granicami Polski.

Dzisiaj żywiolowi temu grozi niebezpieczeństwo wynarodowienia. Polakom w ojczyźnie nie wolno o tym zapominać.

Obrazek ten pochodzi z książki: „Polacy na szerokim świecie” wydanej nakładem Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej. Z książki tej Polacy w kraju dowiedzą się o życiu i pracy milionów rodaków zamieszkałych na szerokim świecie. Dlatego warto się z nią poznać.

Marianna Sz., Czaporzy. Szkoła dla ochronek, Poznań, ul. Noskowskiego 1. — E. R. Projekt i figurę pomnika Chrystusa-Króla w Castrovie Wlkp. wykonał art.-rzeźbiarz Jan Żok.

Każdemu Abonentowi przysługuje bezpłatna porada prawna.

## Nowe książki

Stanisław Bieliński. Dzieje klasztoru Kartuzów w Kartuzach. Drukiem i nakładem Gazety Kartuskiej w Kartuzach. 1936. Stron 75.

Izba Rzemieślnicza w Poznaniu wydała podręcznik dla zawodu brukarskiego, zawierający opis i sposób wyko-

## Ważna gościna

Bawił w Warszawie rumuński minister spraw zagranicznych Antonescu.

Jego poprzednik Titulescu prowadził politykę życzliwą Rosji. Pisano, że miał się godzić na przemarsz wojsk rosyjskich przez Rumunię, w razie gdyby atakowana była przez Niemcy republika czechosłowacka. Titulescu był wrogo nastrojony do polityki polskiej. Toteż za jego urzędowania sojusz polsko-rumuński, istniejący od lat kilkunastu bardzo osłabł.

Teraz dowiadujemy się, że sojusz nasz z Rumunią nie tylko odżył, ale został umocniony. Polska i Rumunia prowadzić będą politykę roztropną, nie dając się wciągnąć ani do obozu niemieckiego, ani w sieci sowieckie. Polska i Rumunia tworzyć będą jakby wał, oddzielający Rosję od Niemiec. Jest to i będzie niby bulwar pokoju w Europie wschodniej. Polska i Rumunia utrzymywać będą „czujnie najściślejszy wzajemny kontakt” (styczność) — głosi oświadczenie urzędowe, wydane w Warszawie przy opuszczaniu naszej stolicy przez gościa rumuńskiego.

## Komuniści sowieccy grożą...

Niemcy nalegali na Rumunię, aby przystąpiła do układu niemiecko-japońskiego. Rumunia odmówiła. Ten układ, jak już pisaliśmy, jawnie zwraca się przeciw Kominternowi, czyli międzynarodowce komunistycznej, ale tajnie czy domyślnie skierowany jest przeciw Rosji. Rosja nie pozostała dłużna Niemcom. Gniew swój wyładowali wybitni komuniści podczas zjazdu partyjnego w Moskwie na państewkach bałtyckich, w oświadczając: Niechby które państwo bałtyckie (Finlandia, Estonia) spróbowało spręgnąć się z „faszystami” (niemieckimi), to odczuje na sobie pięć sowiecką i Rosja przez porty bałtyckie rozszerzy sobie okno na Europę.

## W 20. tygodniu wojny

czerwoni podjęli ofensywę koło miasta Oviedo, które już raz było obleżone przez nich. Dalej, próbują natarcia na miasto Burgos, to jest na stolicę narodowego (powstańczego) rządu Hiszpanii. Szereg miejscowości czerwoni zajęli.

Po tygodniowej zgórze przerwie powstańcy uderzyli na północną dzielnicę Madrytu z powodzeniem. Ale czerwoni się chwala, że działają na tyłach powstańczej armii, która stoi pod Madrytem. Z pomocą powstańcom przybyło kilka tysięcy Niemców. Za to w Madrycie jest 8 tys. komunistów w oddziałach międzynarodowych. To też i wojska „domowa” w Hiszpanii przeradza się w wojnę międzynarodową.

Wojska włoskie zajęły w Abisynii miasto Gore, dokąd miał się schronić rząd abisyński po wyjeździe negusa z Addis-Abey. Poza tym zajęły bez walk parę innych miast w południowo-zachodniej Abisynii. Republika Chile uznała cesarstwo włosko-abisyńskie.

nywania poszczególnych rodzajów bruków. Cena podręcznika — 1 zł.

## Od wydawnictwa!

### Odbiorców ilościowych

usilnie prosimy o odwrotne wyrównanie niepokrytych dotąd należności, abyśmy nie byli zmuszeni do pobierania ich pod koniec bieżącego roku za zaliczeniem.

## Adoracje N. S.

13. Węglewo. 14. Witkowo. 15. Wroneczno. 16. Wrzesnia. 17. Żydowo. 18. Dembnica. 19. Jabłkowo.



Podchorążowie poznańskiej dywizji składają przysięgę na okryty chwałą sztandar pułkowy.

Na prawo: W wielkim rezerwacie zwierzęcym (ogrodzonym terenie, gdzie zwierzęta mogą żyć w stanie pełnej swobody) w Niemczech, przy bramach wprowadzono ciekawe urządzenie. Wystarczy przekroczyć próg, a w bramie zabłyśnie jaskrawe światło. Ma to odstraszyć zwierzęta od ucieczki. Na obrazku ro-gacz. Przerazony światłem przystanął, za chwilę obrócił się i jednym susem zanurzył się w las. Fot. Reinke.



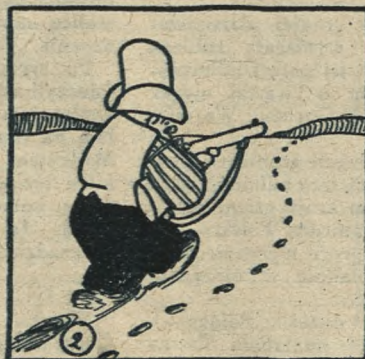
Hiszpański samolot rządowy, zestrzelony przez powstańców; z lewej oficerowie na mułach.



III. Posel królestwa Norwegii wręczył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej order św. Olafa. Fot. W. Pikiel.



O! kolesierz jest dla Krysi!...  
Lis! — dawno dybie nań...  
Wiadomo — ogon lisi —  
Marzenie wszystkich pań.



Srebrny, złoty czy czarny —  
Wedle uporu dam...  
Mój łów nie będzie marny,  
Trop pewny, kitę mam.



Ściągam przez wzgórza, wzgórci.  
W ponowie ostry trop;  
Są brzuszki i pazurki...  
No!.. teraz: pilnuj! stop!!



Do dziś mam w sercu bóle  
Po tej największej z psot...  
Jest! Siedzi! Miauczy czule —  
Z kokardką — czarny — kot!

**Myśliwi myśli — los figle kreśli.**

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 684 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinińskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.